Rok 1871. Kraków, sobota 28 października. Nr. 247.

Dziennik KRAJ wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.
Numer pojedyńczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie		kwartalnie		miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	—	5 złr.	—	2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	—	6 „	—	2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal.	—	4 tal. 5 sgr.	—	1 tal. 15 sgr.
We Francji i Anglji	108 frank.	—	27 frank.	—	10 franków
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank.	—	20 frank.	—	7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika KRAJ, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

KRAJ

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Mikołajska l. 435.
Ekspedycja miejscowa w administracji „Kraju“, ulica Mikołajska.
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Reklamacje nieopieczętowane wolne są od opłaty i uwzględnia się je *tylko w terminie 8 dni*. Rekopismów nadsyłanych Redakcji nie zwraca się, tylko się je niszczy.

Cena ogłoszeń *(inseratów)*.

W pierwszym umieszczeniu wiérsz .... 8 centów
W każdém następném umieszczeniu wiersz 5
Stempel od każdorazowego umieszczenia 30

Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika „KRAJ“, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: M. Dworski, Skład papieru Ż. J. Wywiałkowskiego, księgarnia J. Czecha, handel Wierzuchowskiego i biuro komisowe Jakóba Goldwassera ul. Grodzka Nr. 70.— **We Lwowie:** Księgarn Gubrynowicza i Szmidta. — **w Tarnowie:** Księgarnia Gazdy. — **w Przemyślu:** Księgarnia braci Jeleniów.
Ajencje przyjmujące ogłoszenia: w Krakowie: M. Dworski, księgarnia Józefa Czecha, biuro komisowe Jakóba Goldwassera ul. Grodzka Nr. 70. — **we Lwowie:** księg. Gubrynowicza i Szmidta ajencja dziénników A. J. Piątkowskiego **w Tarnowie:** Księgarnia Gazdy.—**w Poznaniu:** Administracja Dziennika Poznańskiego.— **w Wiedniu:** Haasenstein & Vogler, Neuer Markt Nr. 11.— Oppelik Wollzeile Nr. 22. — Rudolf Mosse, Seilerstätte Nr. 2. — **w Berlinie, Monachjum, Zürichu i St, Gallen:** Rudolf Mosse München, Windenmachergasse. 3. — **W Hamburgu, Frankfurcie** nad **Menem, Berlinie, Lipsku. Bazylei, Zürichu, St. Gallen, Genewie i Sztutgardzie** u Haasensteina & Voglora. — **w Paryżu:** Księgarnia Władysława Mićkiewicza „Librairie de Luxembourg rue de Tournon 16.“

Ogłoszenie przedpłaty.

W Krakowie na listopad . . złr. 2
„ od 1 listopada do 31 grudnia . . . . . złr. 4
Przesyłką pocztową w państwie austrjackiém na listopad złr. 2 c. 25
Od 1 listopada do końca grudnia . . . . złr. 4 c. 50

Koniec ugody czeskiéj.

Stało się więc, czego można się było spodziewać — po Austrji. Akcja ugodowa przez tyle miesięcy mozolnie, ale dość pomyślnie prowadzona, rozbiła się — o co? nie wiemy. — Faktem jest, że gdy Czesi na ustalony przez hr. Beusta i Andrassego tekst reskryptu cesarskiego przystać nie chcieli, hr. Hohenwart z reskryptu takiego, któryby tylko zniweczył dotychczasowe jego usiłowania, zrobił kwestję gabinetową — a gdy cesarz nie chciał pozwolić na odmianę tego tekstu, hr. Hohenwart podał się do dymisji, która w chwili, kiedy to piszemy, zapewne już jest przyjętą.

Trudno nam jest dzisiaj ocenić ten nowy zwrot w polityce wewnętrznéj i w prawnopolitycznym procesie Austrji. Trzeba się nań zapatrywać z dwóch stron. Najprzód ze strony formalnéj, z któréj przedstawia się jako niczém nieuzasadnione przerwanie akcji politycznéj, która dla Austrji uznaną została za zbawienną i która przez tyle miesięcy nie bez mięszania się saméj korony prowadzoną była; jako przerwanie akcji ugodowéj która już w pierwszym reskrypcie cesarskim doznała niejako najwyższéj sankcji, a któréj nagłe zerwanie równa się cofnięciu tego pierwszego reskryptu. Z téj strony nowy ten zwrot przedstawia się jako bardzo smutny symptomat dla Austrji — któréj rozwój pokazuje się, że ulega ciągle jakimś niespodziewanym anormalnościom.

Co się tyczy strony materjalnéj najnowszego zwrotu, tj. rzeczywistego wpływu jego chwilowego na rozwój Austrji, to jak na teraz tyczy się on przedewszystkiém tylko Czech. Dla Czech sprowadza on ciężką katastrofę, przerzuca Czechów znowu na stanowisko opozycji nieprzejednanéj, a w następstwie prawdopodobnie ściągnie na Czechy rządy wojskowe i stan oblężenia.

Jaki wpływ zwrot ten najnowszy wywrze na Galicję trudno w téj chwili oznaczyć. W każdym razie ostatnich kilka miesięcy powodzenia Czechów były dla Niemców nauczką, z któréj może trochę skorzystali, i która na nich zapewne zrobiła głębokie wrażenie.

Nie obawiamy się więc wcale — żeby teraz Niemcy mogli wrócić do dawnych marzeń germanizacyjnych i centralistycznych względem Galicji; również nie obawiamy się aby w Wiedniu, który ostatecznie sam rozbił wszelkie akcje ugodowe, mogły utrzymać się jakiekolwiek rządy reakcyjne.

Pod tym względem możemy spokojnie patrzeć w przyszłość. — Najnowszy zwrot polityki austrjackiéj nie zagraża chwilowo ani samorządowi i autonomji naszéj ani zdobyczom liberalnym, z których obecnie korzystamy.

Co nas jedynie zaniepokoić może to jest wzgląd na całość monarchji — która niedokończywszy jednego eksperymentu prawnopolitycznego, przyjdzie znowu pod jakiś nowy eksperyment—i która w tych wiecznych eksperymentach osłabia podwaliny bytu swego i przyspiesza swój upadek.

Zwrot we Francji.

List Gambetty, który wczoraj w streszczeniu podaliśmy, można słusznie uważać za program stronnictwa czysto republikańskiego. które jasno i otwarcie pracę nad wewnętrzném podniesieniem kraju postawiło na pierwszym planie swych usiłowań, I rzeczywiście, jeżeli Francja ma uzyskać napowrót stracone przez ostatnią wojnę stanowisko przewodnie w Europie, nie pozostaje jéj nic innego, jak zabrać się skrzętnie do odbudowania z gruntu zdrowego organizmu społecznego, który wskutek rozmaitych rewolucji i zmian rządu i wskutek skierowania wszystkich sił narodowych na zewnątrz kraju, podupadł do tego stopnia, że tylko obawa przed wspólnym wszystkim wrogiem wstrzymała go od zupełnego rozkładu i rozprzężenia. Dotąd Francja była Paryżem, a Paryż Francją. W tém jedném mieście scentralizowała się od czasów pierwszéj rewolucji cała działalność kraju, ognisko życia narodowego pulsowało przyspieszoném tętnem, tak przyspieszoném, że za nim prowincja wydążyć nie mogła; tu koncentrowało się wszystko, co Francja miała najlepszego i najgorszego, Paryż stał się prawie starożytnym Rzymem, miastem miast, które wytworzyło pewien rodzaj osobnego narodu, panoszącego się na koszt kraju i mającego pretensje do wyjątkowego stanowiska.

Miasta prowincjonalne modelowały się na wzór stolicy, od niéj przyjmowały mody i opinje, ale kroczyły przynajmniéj dość równym krokiem naprzód na drodze cywilizacji. Po za tym ruchem całym postępowym zostały wsie i drobne miasteczka. Tu inny świat, inne pojęcia, inne dążenia, tu cywilizacja wyrzucała tylko swe szumowiny, zaszczepiła tylko nasienie złego, z którego skrzętnie korzystała reakcja i obskurantyzm. Tu nawet przy najlepszéj woli i najlepszych chęciach ciemnota, któréj z góry usuwać nie starano się, stała na zawadzie wszelkiemu rozsądnemu rozwojowi. Miasta szły swoją drogą, wsie swoją drogą i musiała się w końcu wytworzyć pewna antyteza między większemi miastami i wsiami, musiał wyrosnąć antagonizm, który za cesarstwa starano się skrzętnie wyzyskać. Coraz większa przepaść rozdzielała jednę część narodu od drugiéj, przepaść, która o mało nie pochłonęła Francji. Wypełnić tę przepaść, to zadanie republikanów francuskich. Rzeczpospolita bez republikanów, jaką jest dzisiejsza Francja, to czysta parodja, a republikanów prawdziwych nie wydobywa się uderzeniem nogi o ziemię, ale trzeba ich wychowywać przez praktykę życia publicznego i oświatę. Powszechne głosowanie przy dzisiejszéj ciemnocie ludu jest igraszką w ręku możnych, którą według woli bronić się mogą. Samorząd gmin bez zbawiennych promieni oświaty przerodzi się w samowolę możniejszych.

Zwrócić dziś trzeba uwagę nietylko na kwestję wychowania i oświaty, ale także na podniesienie ogólnego dobrobytu. Francja jest krajem bardzo bogato uposażonym, ale z jéj bogactw nie wszędzie jeszcze należyty ciągnie się pożytek. Centralistyczna administracja więcéj dbała o efekta scenicdne, niż o rzeczywiste podniesienie dobrobytu krajowego. Rady departamentalne mają temu zaradzić. A przedewszystkiem mają te rady wyrzec się wszelkich zachcianek wielkiej polityki, któraby je odwodziła od głównego zadania, a mogłaby tylko dać powód do nowych zawichrzeń. Ten kierunek jest tém więcéj na czasie, im bardziéj niktóre rady departamentalne radeby powrócić do powagi dawnych prowincjonalnych parlamentów i wpływać z zakątka prowincjonalnego na zmianę rządu i konstytucji całéj Francji. Tymczasem dziś w każdym zakątku Francji tyle jest do roboty, tyle ran do zabliźnienia, tyle roli leżącéj odłogiem, że rady departamentalne nie powinny się uskarżać na brak zatrudnienia.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Wiedeń 26 października.

ǫ. Zdaje się, że akcja ugodowa, w myśl p. Hohenwarta rozpoczęta, została zwichniętą. Fakt jest, że czynniki legislacyjne, objawy publicystyczne, demonstracje Niemców, wszystko nakoniec, co pod rubrykę opinji publicznéj zwykło się podciągać, nie byłoby wpłynęło na dalszą akcję polityczną ministerstwa ani w jednym ani w drugim kierunku.

Dopiero kiedy się doradzcy korony (choć do rady w sprawach przedlitawskich nie należą) wmieszali w sprawę ugodową wewnętrzną — cesarz zaczął rozważać i przeciwważyć jedno zdanie drugiemu, i w końcu zadecydował, że projekt modyfikujący elaborat hohenwartowski reskryptu ma mu być przedłożony do podpisu i w téj formie wysłany do sejmu czeskiego.

To znaczy, że umówiona redakcja nowego reskryptu, między Czechami i p. Hohenwartem, przez króla czeskiego odrzuconą została. Modyfikacje poczynione przez p. Beusta znaczą w y p a c z e n i e m y ś l i z a s a d n i c z é j pierwszego reskryptu; znaczą więc negację atrybucji politycznych, przyznanych Czechom w umowach dotychczasowych.

Nie podlega wątpliwości, że przewódzcy czescy przywołani do Wiednia nie przyjmą licytacji in minus. Mówią nawet, że odrzucili i że ministerjum podało się do dymisji. Już Niemcy różnych wymieniają kandydatów; to jeszcze przedwczesne, bo kryzys nowa dopiero się zaczęła; ale nie podobna wynaleźć teraz drogi wyjścia, kiedy decyzja stanowczo z góry zapadła.

W téj tak ważnéj sprawie nic pozwolono odgrywać roli politycznym czynnikom, jak sejmy krajowe. Pan Hohenwart liczył na rajchsrat, postawił więc wszystko na jedną kartę.

Powołanych i bezpośrednio interesowanych, p ó k i b y ł c z a s, nie poinformowano i nie było z téj strony p o d p o r y, którąby można było przeciwstawić wpływom obcym t e r a z w radzie korony. Tym sposobem p. Hohenwenwart został izolowany w radzie zwołanéj przez cesarza i mimowolnie odgrywał rolę rzecznika czeskiego układu, nie mogąc się odwołać na wota legalne krajów co do meritum czeskich projektów — bo na zasadę ogólnikową „ugody i miru“ i inni przystawali, ale to nic nie znaczy, gdzie chodzi o konkretalne stosunki.

Wiedeń. [C z e s i w o b e c t r u d n o ś c i r e s k r y p t o w y c h.] *Wand.* pisze: „W czasie ostatniéj bytności swojéj w Wiedniu oświadczyli Czesi kilkakrotnie gotowość swoję do przedsięwzięcia wyborów i wysłania posłów swoich do rady państwa. Przewódcy Czechów chcieli się zgodzić na wszelkie ustępstwa, o ileby to było możliwém bez opuszczenia stanowiska, którego tak długo i tak upornie bronili. Chcieli nawet przystać na wszelkie życzenia hr. A n d r a s s e g o w sprawie ugody węgierskiéj, nic wcale nie mówić o dodatkowém uznaniu téjże przez Czechów i w ogóle nic o niéj nie wspominać w swych propozycjach ugodowych.

My — tak mówił jeden z przewódców — sprzeciwiamy się w saméj zasadzie stronnictwu konstytucyjnemu. My obstajemy za prawnopaństwowém, oni za konstytucją grudniową. Jeżeli stronnictwo konstytucyjne żąda od nas uznania *a priori* konstytucji grudniowéj, bez nas ułożonéj, my zaś mocno stoimy przy prawie państwowém, w takim razie wykluczona jest nawet możność ugody. My jednak jesteśmy gotowi, w celu ukończenia wewnętrznych zamieszek wejść na grunt stronnictwa konstytucyjnego i tam przyczynić się do utworzenia dzieła pokoju, ale niech nie żądają od nas uznania *a priori* tego, przeciw czemu walczyliśmy przez długie lata z taką wytrwałą konsekwencją. Wszakże nawet minister Giskra, gdy chciał z nami nawiązać rokowania, oświadczył, że możemy sobie nasze stapowisko warować, jak chcemy, jeżeli tylko postanowimy przybyć do rady państwa.

Teraz nadeszła chwila, kiedy Czesi rzeczywiście chcieli przyjśr do rady państwa; w tém obrażona miłość własna, żądza panowania, fanatyzm pewnéj koterji i nierozum krzykaczy zatrzasły drzwi. To się nazywa ocaleniem Austrji i konstytucji.

Praga 25 października.

(Krpd.) Jak można było przewidywać i jak wam o tem niedawno sam donosiłem, uwzględniono w zupełności znane zarzuty hr. A n d r a s s y'e g o, o których swego czasu donosiła *N. fr. Pr.* cesarz wysłuchał obydwa stronnictwa, skrajnie sobie przeciwne, przyjął do wiadomości obydwa projekta reskryptu do sejmu czeskiego i zastrzegł sobie ostateczne w tym względzie rozstrzygnięcie, które na razie tak wypadło, że polecił ministerstwu hr. Hohenwarta, by zarzuty węgierskie wzięło do wiadomości i uwzględniając je, ułożyło nową odpowiedź na adres sejmu czeskiego. Nie ulega żadnéj wątpliwości, że ministerstwo hr. Hohenwarta chciało się usunąć od tak niewdzięcznéj pracy i oświadczyło, że musi obstawać przy pierwotnym reskrypcie. Jest także rzeczą bardzo prawdopodobną że równocześnie przedstawiono cesarzowi inny reskrypt, który jednak ministerstwo hr. Hohenwarta wzbraniało się wysłać do Pragi. W tym celu powołano do Wiednia, jakeście już o tem donosili, dr. Riegera i Clam-Martinitza i przedstawiono im taki bezbarwny a pomijający reskrypt, na co wręcz oświadczyli, że takiéj odpowiedzi żadną miarą nie mogą i nie śmią uznać za stosowną. Następnie uczynili jeszcze krok ostateczny. Złożyli oświadczenie i prosili hr. Hohenwarta, by je wręczył cesarzowi. Mogę was jednak zapewnić, że nie spodziewają się wcale pomyślnego skutku i że według ich najmocniejszego przekonania, ministerstwo hr. Hohenwarta wkrótce otrzyma dymisję. Być może, że telegram o dymisji wyprzedzi list mój niniejszy; pomimo to, uważam sobie za obowiązek donieść wam o tem najnowszem stadjum, w jakiem się ugoda znajduje. „Niema ugody, niech żyje deklaracja!“

Francja.

Paryż 21 października.

△. Wychodźtwo polskie we Francji, tudzież dziennikarstwo krajowe, ważąc na szali sprawiedliwości owoce przyjaźni Francuzów, jak również i ich bezwstydne wyrzekania i bezczelne chełpienia się z udzielonéj nam gościnności i pomocy, wypowiedziało, sumiennie, szczerze i otwarcie, swe zdanie względem dalszych stosunków wychodźtwa i Polski wobec Francji. Treścią tego oświadczenia, na drodze praktycznéj, jest stanowcze opuszczenie Francji, rozumié się bez hałasu i odgrażania, ale w skupieniu jak przystoi na człowieka, którego spotwarzono, nie dając możności ani tłomaczenia się ani obrony.

Mimo krzyczącéj niesprawiedliwości, z jaką postępuje Francja względem nas, znalazły się jednak głosy twierdzące w emigracji, których echo odbiło się nawet w kraju, że trzeba tulić się do Francji, społem z nią pracować na drodze postępu, wypatrywać od niéj pomocy, litości, opieki, a w końcu przebaczyć jéj najgrawania się z nas, a to wszystko dla tego, że nas łączy p o k r e w i e ń s t w o d u c h a.

Chcąc wmówić to p o k r e w i e ń s t w o d u c h a, *Gazeta Narodowa* w artykule „Francja i Polska“ siliła się aż w trzech numerach zcementować może już na zawsze strzaskany sojusz pomiędzy Polską a Francją. Osoby i narody o tyle mają uznanie i szacunek, o ile samodzielnie dbają o nieskazitelność honoru i sławy.

Pozwólcie mi kilka słów polemicznych w odpowiedzi na zamieszczoną w dzienniku waszym korespondencję z St. Etienne (Nr. 191 *Kraju*). Korespondent wasz *(J. Z.)* tak pisze: „O „nocy Bartłomiejowéj“, którą niby chcieli urządzić Francuzi na Polaków, to już chyba śniło się komuś za czasów komuny; wiadomość tę przyjęliśmy ze śmiechem, ale i żalem, bojąc się, żeby tak ogromna niedorzeczność nie była pochwyconą przez francuzkie dziennikarstwo nam nieprzyjazne“.

Pan *J. Z.*, będąc w St. Etienne, pojmuję, mógł „śmiać się“ dosyta z niedorzecznéj rzezi, ale my, którzy byliśmy zmuszeni kryć się w podziemiach, a dla ocalenia życia wypierać się imienia Polaka, nie śmieliśmy się, ale przeciwnie gorzko boleliśmy nad naszym losem i drogiemi nam ofiarami.

Po głębokiém zastanowieniu się nad artykułami z St. Etienne, jako świadek

---

ELLA.

POWIEŚĆ

przez

autora „Skrupułów“.

(Ciąg dalszy.)

Nowi ludzie.

W lecie polecili lekarze jechać pani Zofji do kąpiel, a mianowicie do Cieplic w Czechach, jéj cierpienia bowiem coraz się bardziéj powiększały i groziły cięższą słabością. Z początkiem czerwca więc wybrała się już pani Ignarew z Ellą w podróż, jenerał z przyczyny ważnych urzędowych zajęć nie mógł się oddalić, więc tylko panie odprowadził do granicy i wrócił do L. ze ściśnioném sercem, oddawał bowiem córkę na niepewne losy.

Była to pierwsza większa podróż Elli, nie dziw więc, że się nią bardzo zajmowała i że się cieszyła na nowe wrażenia. Piękna ptaszka wylatywała z gniazda, cierpienia ostatniego roku bynajmniéj nie zatarły jéj wdzięków, owszem rzec można, że twarz nabrała więcéj wyrazu, więcéj szlachetności. Oko jeszcze było pełne płomiennego żaru, a ciemne włosy skromnie uczesane, dystyngowane ruchy i gładka czarna jedwabna suknia nadawały jéj cechę pewnéj eleganckiéj prostoty, znamionującéj kobiety do wyższego towarzyskiego należące świata.

Pani Zofja także bardzo dobrze wyglądała, a widoczne jeszcze ślady piękności zacierały może niejeden brak w ruchach, mogący wpaść w oko temu, coby ją bliżéj chciał poznać.

Jenerał dał paniom najzupełniejsze na drogę informacje, z troskliwością dobrego męża i ojca, spisał im na kartce prawie cały plan podróży, który naturalnie przyjęty był ot tak, aby dogodzić ojcu, ale późniéj pokazał się bardzo pożyteczny, a kobiety się dziwiły, z jaką skrupulatnością i przewidywaniem stary Ignarew wszystko spisał, coby tylko mogło im służyć za potrzebną wskazówkę. Kobiety rzadko podóżujące, chętnie w wagonie w dłuższe zapuszczają się rozmowy, urządzając tam zaraz rodzaj salonu koło nich się grupującego. Powiedziałbym nawet, że ten zwyczaj do pewnego stopnia daleko ma więcéj za sobą, aniżeli egoistyczne siedzenie w kącie wagonu i czytanie jakiéj wagonowéj bibljoteczki, podczas gdy obok znajdujące się towarzystwo daleko ciekawsze mogłoby nasuwać spostrzeżenia, aniżeli te, które się wyczyta w tuzinkowéj powieści.

Nasze panie cieszyły się na takie znajomości, ale niestety aż do Pragi bardzo było nieciekawe towarzystwo, tak że się musiały ograniczać na robieniu wzajemnych spostrzeżeń o okolicy, o wsiadających podróżnych, a nie bawić się przyjemną rozmową.

W Pradze naturalnie wypadło nocować, a dzięki notatkom jenerała, wiedziało się gdzie zajechać, do któréj godziny spać, kiedy na dworzec wyjechać. Jakaś młoda panienka wsiadła do tego samego wagonu z naszemi paniami w towarzystwie starszego, widać jednak obcego dla niéj człowieka. Całe towarzystwo odprowadzało ją, a ona rzewnemi łzami żegnała znajomych zanosząc się chwilami od płaczu.

Ona jeszcze umie płakać! ona jeszcze może kochać — myślała sobie Ella widząc czułą germankę, a uśmiech sarkastyczny przeleciał po jéj pięknych ustach, jak gdyby chciał powiedzieć, że Ella już wie co znaczą łzy, co znaczy miłość i poznała co one warte!

— Pani zapewne zostawiasz w Pradze kogoś, do kogo bardzo jesteś przywiązaną? — pytała się po chwili Ella nieznajoméj, pozostawiając w swém zapytaniu więcéj do myślenia, aniżeli było powiedziane.

— Tak pani! zostawiam i zostawiam na długo — odpowiedziała niebieskooka blondyna z głębokiém westchnieniem.

— Więc pani jedziesz daleko?

— Do Drezna, tam mam rodziców. . . a ten pan był tak łaskaw przyjąć nademną opiekę w podróży — dodała nieśmiało zafrasowana Niemka.

— Pani więc dłużéj bawiłaś w Pradze? — dodała ze swéj strony pani Zofja.

— Kilka miesięcy. . . — krótko znów brzmiała odpowiedź z akompaniamentem głębokiego westchnienia.

Więc ona się kocha! — pomyślała sobie Ella i o mało że szyderczym nie parskła uśmiechem. . . Tyle niewiary i tyle zwątpienia w tak krótkim czasie w młodém tém się zagnieździło sercu.

Nasze panie naturalnie dłuższą jeszcze z nieznajomą zaczęły pogadankę, z któréj się dowiedziały, że ona jest córką jakiegoś biednego urzędnika w Dreznie, że była w Pradze u krewnych i że się tam zakochała, naturalnie — bez nadziei, gdyż inaczéj nie byłaby płakała. Zanim zaś panie dojechały do Aussig, gdzie ich od Niemki dzieliła droga, tak się już z nią zaprzyjaźniły, że Niemka o mało że na nowo nie płakała, z niemi się żegnając.

W Aussig mimo notatek jenerała o mało że panie nie wsiadły do pociągu jadącego do Drezna a nie do Cieplic, w ścisku bowiem i tłumie nie mogły znaleźć swojego pociągu; z pomocą dopiero jakiegoś grzecznego mężczyzny udało im się odszukać wagony do Cieplic idące.

Droga z Aussig do Cieplic minęła w mgnieniu oka, a wkrótce nasze podróżne znalazły się w fiakrze wiozącym je do *Schönau,* gdzie już w domu *Zum Jupiter* miały wynajęte mieszkanie. Naturalnie stary jenerał naprzód przeprowadził całą korespondencję z zarządem kąpielowym w Cieplicach o pomieszkanie dla swéj żony i córki, i z tego też powodu pani Zofja wprost kazała się zawieźć do zanotowanego domu, pod godłem wzbudzającém najzupełniejsze zaufanie.

Śliczny to kraj, te północne Czechy; sztuka podała rękę przyrodzie, aby go zamienić na siedlisko bogactwa, wysokiéj kultury i fabrycznego przemysłu. Smutne i poważne na pozór sztandary cywilizacji, owe dymiące kominy rozsiadły się w bojowym szyku na brzegach Elby, prowadząc naprzód zastępy ludzi zjednoczonych w pracy i w idei podniesienia dobrobytu. Jakby w mrowisku, wszędzie ruch, wszędzie pośpiech i dążenie do jednego celu. Środek ziemi nawet nie spoczywa, ale wyrzuca z siebie ogromne pokłady węgla kamiennego, idącego daleko w świat wspierać człowieka w jego walce z przyrodą. Nad każdym takim otworem, z którego przemysł wydobywa najlepszego swego sprzymierzeńca — węgiel, strzelił dymiący komin do góry, a na nim jako herb, jako godło, oparły się dwa skrzyżowane młotki, wyzywające siedlisko podziemnych duchów do walki, niosące panowanie człowieka w głębokie i ciemne górnicze lochy. Fabryki na około oplotły krainę obszernym wieńcem, dając wygodę bogatym, a dostatek ubogim, przebiegające co chwila pociągi i parowce, szalonym pędem roznoszą to hasło, któremu się dzisiaj nikt sprzeciwić nie zdoła, a którego imie: „pośpiech“. A na ten gwar i na to życie, spokojnie się patrzą starożytne skały, góry wulkanicznym wyrzucone żarem, albo na uboczu duma średniowieczne zamczysko, zatykając sobie uszy, żeby nie słyszało budzącego ze snu świstu lokomotyw i mogło rozmyślać o dawnych czasach, o stalowych rycerzach, i mogło odmawiać koronki za duszę tych więźniów, których zamęczyło w swych podziemnych lochach, albo którym się kazało spowiadać na żelazném torturowém łożu.

W téj to okolicy są Cieplice, urocze miejsce kilkoma okolone pagórkami wraz z swém kąpielowém przedmieściem *Schönau* nazwaném.

Dwa rzędy domów opartych o dwa przeciwległe pagórki, przedzielone gazonami i lipowemi alejami tworzą właściwe Schönau, z którego ulice prowadzi do Cieplic, położonych nieco na pagórku.

W jednym z tych rzędów domów, Schönau stanowiących, znajduje się dom „pod Jowiszem“ i tam właśnie nasze wysiadły znajome. Otyła gospodyni kaczym krokiem wytoczyła się naprzeciw gości i z uśmiechem obliczającym już naprzód zyskane guldeny, zaprowadziła panią Ignarew na pierwsze piętro, gdzie jéj dwa frontowe wskazała pokoje i przedstawiła zwinną Józię, dziewczynę przeznaczoną paniom do usługi.

Chwila rozpakowywania się, rozglądania po szczupłém kąpielowém mieszkaniu, zwykle bywa jedną z najnieprzyjemniejszych w podróży. Kobiety lubiące naokoło siebie widzieć gust i elegancję, dopóty nie mają w takiém mieszkaniu spokoju, dopóki nie porozkładają toaletowych gracików, nie znajdą miejsca odpowiedniego na całe swoje podrónże gospodarstwo, i nie wprowadzą pewnego ładu i harmonji, odpowiadającéj ich wyobrażeniom.

I nasze panie zaledwie się rozpakowały i jeden pokój przeznaczyły na sypialny, a już wspólnemi siłami przestawiały małą kanapkę stojącą w niestosownem miejscu, stół przesuwały ku ścianie, aby mniéj miejsca zabierał, firanki w inne jak dotąd układały fałdy, słowem, nie spoczęły, dopóki pomieszkanie nie nosiło cechy ich specjalnego smaku, dopóki się nie uczuły jak w domu.

Fertyczna Józia w płytkich patynkach i krótkich rękawkach dziwiła się nawet, jak szybko małe mieszkanko charakter swój zmieniło i cieszyła się, że nudna jéj pani domu, nigdyby na taki pomysł nie wpadła.

Panie miały wyjść dopiero nad wieczorem, więc naturalnie kazały sobie podać dla skrócenia czasu listę kąpielow do któréj żywym komentarzem była z

naoczny z dowodami w ręku, miałem na celu odpowiedzieć panu *J. L.* że się myli, wystawując w różowych kolorach nasze niewolnicze, bo z musu, przebywanie we Francji, lecz dzięki korespondentowi z Bordeaux, ten artystycznie i z pełną godnością obrażonego honoru wypowiedział istną prawdę, a tém samém wyręczył mię.

W każdym razie, miłując prawdę, a nie zważając na tłómaczenie się pana *J. L.* w nr. 133 *Kraju* z d. 12go października, gdzie twierdzi, „iż rzeczywiście dr. Żebrowski był aresztowany w Paryżu", powiadam p. *J. L.* z St. Etienne, że prócz dr. Maurycego Żebrowskiego żaden inny dr. Żebrowski nie był w Paryżu, z tego prosty wynik, że aresztowanym być nie mógł. Zajście samo, czy dr. Żebrowski był aresztowanym, czy téż nie, chociaż mówiąc nawiasem nie był, nie zasługiwałoby na sprostowanie, albowiem istotnéj krzywdy tém się nie czyni nikomu. Pan *J. L.*, wielbiąc Francuzów, posuwa się za daleko, i przebacza im nawet i zapomina rzeź i mordy na nas wykonane.

Krew 80cio-letnich starców Lewickich, Rozwadowskich, niewinnie z łóżka porwanych Dalewskich i nieodżałowanych Wernickich woła o sąd, o sprawiedliwość!

Emigracja polityczno-polska, jak zbiorowa całość, nie może i nie powinna pozostać we Francji. Tu musimy wspomnieć o tém, że po dziś dzień zostajemy jeszcze w niewoli. Aby wydostać paszport na wyjazd zagranicę, trzeba protekcji, niezmordowanych zabiegów, niezwykłéj cierpliwości i pokory.

Ostatniemi czasy pan Zagórski z wielu innymi udał się do prefektury z prośbą o paszport do Galicji; skoro powiedział, że Polak, kazali mu iść do ambasady moskiewskiéj, twierdząc, że oni Polski nie znają, a tylko Moskwę.

Pułkownik hr. Barral de Montaud szpieg wersalski w Paryżu podczas komuny, gdzie w 7mym okręgu odegrywał rolę pułkownika komuny, obecnie zdając sprawozdanie zgromadzeniu narodowemu ze swego niezbyt zaszczytnego posłannictwa, wyliczając najniebezpieczniejsze dla Wersalu organizacje i stronnictwa w Paryżu, powiada, temi były: „radykalne dziennikarstwo, komitet centralny, szpiegi cesarscy itd." W dalszym ciągu swego pisma o Polakach tak się wyraża: „Daléj najniebezpieczniejszymi byli wychodźcy polscy, prawie wszyscy zaprzedani Prusakom". *L'Opinion Nat.* nr. 215 z dnia 13 września. Trzeba dobrze zastanowić się nad doniosłością tego czernidła, ponieważ nie jest to artykuł pobieżny dziennikarstwa, jeno dokument historyczny przedstawiony pod rozwagę zgromadzenia narodowego. Pytanie? czy p. hr. Barral de Montaud zadał sobie najmniejszą pracę o sprawdzenie tego co mówi i pisze? bynajmniéj! Dlaczego? bo wié, że nikt się nie ujmie za honor Polski.

Mogą zarzucać Polakom, że tłukli wersalczyków bez litości, że bez współudziału ich, Paryż poddałby się w dni dziesięć, na to zgoda i to przyjmiemy na nasze karby, ale zarzucać nam sprzedajność Prusakom, jest najbezczelniejsze kłamstwo.

Głos osobisty spotwarzający nas pana Barrol de Montaud, człowieka, który nie wzdrygał się zdradzać własnych braci, nie miałby takiego znaczenia i doniosłości, gdyby nie jego rola szpiega urzędowego.

Co nas tu najwięcéj zadziwia i zastanawia, to to, że naczelny redaktor *de l'Opinione Nationale*, p. Adolf Guéroult, osobisty przyjaciel Polaków, drukuje takie paszkwile? Postępek p. Guéroult dowodzi, że przyjaźń francuzka tak jest zmienna i niestała, jak moskiewska łaska. Zatém o pokrewieństwie ducha nie może być mowy tam, gdzie przyjaźń i niełaska zależy od podmuchu wiatru.

Wychodźtwo polskie, przebywające we Francji, a szczególniéj w Paryżu, z bliska patrząc na ten ckliwy rozstrój opinji publicznéj i na bezmyślną chęć składania winy swego niedołęztwa na kogoś, zwyczajnie jako rzecz najgodniejsza na cudzoziemców, skoro wychodźtwo polskie spostrzegło, że cały jad jest przeznaczony dla Polaków, nadto, że tym urojonym zarzutom nigdy nie będzie końca; aby raz już położyć zbawienną i skuteczną tamę, zaczęło krzątać się o tyle, o ile można, o rychłe przesiedlenie się do Galicji, a jeśli się uda, to i w Poznańskie.

W tym téż celu ludzie dobréj myśli, nasamprzód zawiązali się w delegację wyborczą, następnie zarządzili powszechne głosowanie, w końcu pod dniem 26 września b. r. wytworzyli koło pod nazwą: „Komisja pośrednicząca pomiędzy krajem a wychodźtwem polskiém we Francji." Zadaniem i obowiązkiem téj komisji jest wyszukanie funduszów w celu conajrychlejszego przesiedlenia emigracji polskiéj z Francji do kraju, jak również i przyjście z pomocą tym, którzy literalnie pozbawieni są środków do życia.

Co do mnie, tę instytucję, przy dzisiejszém rozbiciu wychodźtwa, uważam za praktyczną, pożyteczną i zbawienną. Albowiem przez nią w emigracji wytworzy się jakaś kontrola funduszów, a tém samém, chociaż bezpośrednio i kontrola osób potrzebujących krajowéj opieki. — Wszelkie zaś inne zbieraniny, jak np.: na szkołę batiniolską, zakład sióstr św. Kazimierza, emigrację 1830 roku, jenerała tego lub owego — winny ustać, rozumie się, że wtedy tylko, gdy myśl podniesiona przez komisję „przesiedlenia wychodźtwa z Francji do Galicji," znajdzie w kraju uznanie i odpowiednie poparcie potrzebnymi na to funduszami. Gdyż dopóki szkoła batiniolska będzie istnieć w Paryżu, dopóty pozostała cząstka emigracji będzie tam posyłać swoje dzieci, i dopóty rada szkolna będzie wyciągać rękę do kraju w imieniu wychodźtwa.

Emigracja po zobopólném porozumieniu się z krajem, powinna raz temu zaradzić, ale już stanowczo. Do dopięcia tego celu nieodzowném jest zwinięcie wszystkich instytucji emigracyjnych, a jeśli są jakieś nieruchomości, sprzedać je; następnie zabierając swoje penaty: starców, sieroty, kaleki, pójść, bez oglądania się wstecz, na wschód, to jest do Polski-Galicji. Jeżeli komisja pośrednicząca zostanie umiejętnie poprowadzoną, a dziennikarstwo polskie i opinja publiczna w kraju szczerze zajmą się tą sprawą, możemy tuszyć, że emigracja — strzaskana nawa w burzy narodowéj, hyżo dopłynie do pożądanego portu spokoju, szczęścia... ojczyzny. Lecz jeszcze raz powtarzam, aby otrzymać pożądany skutek, potrzeba skupić wszystkie zasoby dobrych chęci i czynnego patrjotyzmu.

Wiem, że komisja pośrednicząca pomiędzy krajem a wychodźtwem polskiém we Francji udawała się do towarzystwa opieki narodowéj w celu uproszenia, aby to towarzystwo wzięło tę myśl do serca i wszystkiemi możebnymi środkami usiłowało doprowadzić do pożądanego celu. Ale pokazało się, że statut tego stowarzyszenia nie pozwala na rozciąganie działalności poza granice Austrjt.

Daléj, komisja niezrażając się odmowną odpowiedzią opieki narodowéj, za pośrednictwem p Ziemiałkowskiego przesłała do sejmu galicyjskiego prośbę, również prosząc o przyjście z pomocą.

Kraj przedrukowując tę petycją, robi uwagę, że „sejm nie ma mocy, żeby sam w tych sprawach rozstrzygał." Więc do kogóż, gdzie i w jaki sposób trzeba udawać się? Towarzystwo opieki narodowéj nie może się nami zajmować, sejm nie ma mocy, a tu na gwałt trzeba odziać i nakarmić wracających z pontonów i więzień.

W tém bolesném przesileniu naszego pielgrzymstwa, któż skuteczniéj może nam wskazać drogę, po któréj mamy kroczyć na przyszłość, któż szczerzéj może podać bratnią dłoń, jeżeli nie dziennikarstwo, które jest echem opinji publicznéj. Do was więc, wyręczając komisję, odzywam się w imieniu wychodźtwa i proszę o pomoc dla wydobycia nas z niewoli francuzkiéj.

Spodziewam się, że wkrótce komisja sama się odezwie do was i do kraju, lecz zanim to nastąpi, pośpieszam przesłać adresa członków komisji na ręce których może być złożony grosz publiczny.

Adres prezesa komisji: Mr le Comte Ladislas Zamojski Avenue de Marigny nr. 25 à Paris. Adres kasjera: Mr. l'Abbé Omiński, rue Clisson, nr. 16 à Paris.

Dodać tu muszę, że postawa śmiała i groźna dziennikarstwa polskiego dużo oddziałała nietylko na dziennikarstwo francuzkie, ale nawet i na sfery rządowe.

(Zamieściwszy niedawno w nrze 191 *Kraju* umiarkowaną bardzo korespondencję przyjaciela naszego z St.-Etienne p. *J. Z.*, oceniającą dzisiejszy stosunek Polaków do Francji; niemniéj uważaliśmy za obowiązek nasz wydrukować także powyższą korespondencję, aby i drugiemu stronnictwu w emigracji naszéj dać możność wypowiedzenia swego zdania).

(Przyp. Red.)

Paryż 21 października.

(Intrygi bonapartystów — Alzacja, Lotaryngja — rezultat wyborów — piąty półmiljard — więźniowie — Rochefort — z Algieru.)

Bonapartyści intrygują, nawet knują spiski. I tak w Paryżu pewien ajent bonapartystowski prowadzi zaciągi; jego zadaniem jest rekrutowanie stronników upadłéj dynastji i podobno namawia ludzi łatwowiernych. Tego ajenta kazał rząd poszukiwać, a w razie wykrycia uwięzić. Drugi znów ajent został posłany do jednego z jenerałów dla wybadania go, jak jest usposobiony dla byłego radcy Francuzów; podobno czynił mu nawet pewne propozycje. Zdaje się jednak, że w Chislehurst i Torquay niema tak wiele pieniędzy, cesarzowa bowiem sprzedaje własne kosztowności a głównie brylanty. Pomimo to jednak zapał jéj zwolenników wcale się nie zmniejsza. Utworzono bowiem w Paryżu stały bonapartystowski komitet, który się komitetem nastraszenia przezwał. Jego zadaniem ma być karanie zdrajców, przez ogłaszanie różnych dokumentów wykazujących słabość ich charakteru i woli. Te zgromadzenia odbywają się przy jednym z bulwarów paryzkich, przezwanym przez nich bulwarem wyspy Elby, jako przypomnienie wygnania na tę wyspę Napoleona I.

Ostateczne urządzenie miejscowéj administracji w dwóch prowincjach oderwanych od Francji i przyłączonych do Niemiec, nie idzie tak łatwo. — I tak, jak dziennik niemiecki *Kurjer Niższoreński* donosi, oba biskupstwa Nançy i Metzu obejmują dawne departamenta Meurthy i Mozeli. Biskup więc z Nançy zarządza w Saarburgu i Chateau Salins, a biskup metzeński częścią departamentu Mozelli, która pozostała przy Francji. W ludności panuje powszechne przekonanie, że w téj sprawie może tylko papież rozstrzygnąć. Tymczasem duchowni z części kraju anektowanych do Niemiec znoszą się ze swoim zwierzchnikiem w Nançy mieszkającym, ztamtąd otrzymują rozporządzenia, modlą się za ojczyznę francuzką, agitują wszelkiemi sposobami przeciwko niemieckiemu rządowi. Naturalnie, że podobne postępowanie wywołuje niezadowolenie prasy perjodycznéj niemieckiéj. Nalega ona nader uporczywie, żeby raz ostateczną decyzję w tym względzie powzięto. Również prowadzi się silna agitacja przeciwko obowiązkowéj służbie wojskowéj, któréj ludność musi się poddawać, pomimo widocznéj niechęci.

Na wyborach uzupełniających dnia 15 października odbytych umiarkowane stronnictwo republikańskie odniosło zwycięztwo; jest to poniekąd ostrzeżenie dane rządowi, jeżeli nie chce, żeby stronnictwo nieprzejednanych powstało. Stronnictwo bowiem radykalne otrzymało jeszcze większy tryumf, aniżeli na wyborach z 8go października i rząd narazi je sobie, jeżeli będzie chciał tworzyć rzeczpospolitę bez republikanów. Przeszło stu reakcjonistowskich kandydatów zostało pokonanych stanowczo, a stronnictwo radykalne się wzmogło — oto jest rezultat ostatnich wyborów. Panu Thiersowi tylko jedna pozostaje droga: zbliżyć się do lewicy i nie potępiać zasad demokratycznych, dla zadowolenia kilku szlachetków, którzy, jak się na ostatnich pokazało wyborach, nie posiadają w kraju sympatji.

Po mieście obiega pogłoska, że pan Pouyer-Quertier ofiarował rządowi niemieckiemu natychmiastową zapłatę piątego półmiljarda, pod warunkiem: że zapłata nastąpi w rentach pięcio-procentowych po 95 franków za sto, ale z tém zastrzeżeniem, że Prusy przed upływem ośmiu lat nie będą mogły sprzedawać tytułów. Mówią także, że rząd zaciągnął pożyczkę 500 miljonów franków wynoszącą, ale nie zdaje się, żeby się ta pogłoska sprawdziła.

Przed kilku dniami wpadło w ręce policji dwóch ludzi, silnie skompromitowanych z czasów istnienia komuny. Jednym z nich jest Lucas, do którego Ferré napisał ów sławny rozkaz: *faites flamber finances,* a drugim Cerrisier, oficer armji powstańczéj. Drugiego uważano za nieżyjącego; znajdował się bowiem w grupie powstańców, którzy przez wojska wersalskie zostali rozstrzelani doraźnie. Cerrisier w chwili, gdy oficer zakomenderował ognia! rzucił się na ziemię, a następnie korzystając z zamieszania, uciekł. W liczbie powstańców trzymanych w Wersalu, znajduje się osobistość rewolucyjna z czasów Ludwika Filipa, mianowicie Józef Henri, który w 1846 r. strzelił do Ludwika Filipa i za to skazany został najprzód na śmierć, a potém na dożywotnie galery. Udało mu się jednak umknąć i siedział w Ameryce do czasu ogłoszenia w Paryżu rzeczypospolitéj. Henri ma teraz 66 lat. Rocheforta wywieziono do Tours i osadzono w tém samém więzieniu, co Piotra Bonapartego, zabójcę Wiktora Noira. Ma on tam pozostać aż do czasu wydania nań ostatecznego wyroku.

Wiadomości nadeszłe z Algieru są dobre. Jenerał Saussier pobił na głowę powstańców w prowincji Konstantynie. Zabrano Arabom 2000 jucznych wielbłądów, kilka trzód bydła i duże zasoby różnych artykułów żywności. Plemiona składają broń, a dowódzcy powstania uciekają z kraju. Dzisiaj stanie w Algierze admirał Gueydon, który przed dwoma dniami wyjechał z Wersalu.

Niemcy.

[Rozprawy parlamentu.]

25go października odbyło się 9te posiedzenie parlamentu niemieckiego. Na interpelacją Schultze'go i towarzyszy względem rozdzielenia wsparcia dla rezerwistów i landwerzystów, przypomina minister Delbrük, że staranie o rezerwistach i landwerzystach należy do pojedyńczych rządów związkowych. Z przyczyny nagłości sprawy, rozdzielono przyznane przez parlament 4-miljonowe wsparcie jako zaliczkę pomiędzy pojedyńcze rządy. Jak się te rządy wywiązały ze swego zadania, w to rząd centralny wchodzić nie ma prawa. W Prusach rozdzielono $^2/_3$ przypadającéj na Prusy kwoty ogólnéj 2,795,000. Tak pomiędzy pojedyńcze prowincje w stosunku do liczby rezerwistów powołanych z tych prowincji, resztę zatrzymał rząd na nieprzewidziane potrzeby. Gdyby jeszcze okazały się jakie nadzwyczajne potrzeby, zaspokojenie ich byłoby rzeczą odnośnych rządów. Po załatwieniu téj interpelacji parlament przyjmuje prawa względem spłaty długu z r. 1870 i prawo względem taks pocztowych w trzeciém czytaniu.

Następnie przychodzi na porządek dzienny pierwsze i drugie czytanie konwencji z Francją z d. 12 października. Przy téj sposobności przemawia kanclerz Bismark, objaśniając konwencję. W interesie obu stron paktujących leżała odmiana terytorjalnego poręczenia za innego rodzaju gwarancję. Okupacja była dla Niemiec niemiłym ciężarem. Rząd francuzki dawał poręczenie za 650 miljonów franków przez konsorcjum bankierów, ale poręczenie to przy jakiejkolwiek odmianie we Francji nie wystarczało dla rządu niemieckiego. Dla tego rząd niemiecki wolał zgodzić się na uznanie sześciu departamentów za neutralne, przez co rząd francuzki zyskał pewną podporę, a Niemcy nic nie straciły ze swéj pewności. Reszta zajętego kraju przedstawia bowiem dostatecznie gwarancje zabezpieczające $3^1/_2$ miljarda, które się jeszcze Niemcom należą.

Przy rozważaniu celnéj umowy względem Alzacji, zachodziła wątpliwość, czy nie byłoby lepiéj od razu znieść prowizorjum, ale polityczne przyczyny przemawiające za tém, zrównoważone zostały względami ekonomicznemi. Francja żądała jeszcze zwrotu niektórych gmin przy granicy luksemburskiéj i wielkiego zakładu fabrycznego, ale na to rząd niemiecki się nie zgodził. Las rządowy odstąpionéj Francji gminy Ruon, pozostaje własnością Niemiec.

Rossja.

[Kobiety medycynierki]. Najulubieńszém marzeniem postępowych kobiet rossyjskich było dostanie się do uniwersytetów. W chwili obecnéj jeszcze podwoje uniwersytetów i akademji wprawdzie dla nich zamknięte, ale już w tym względzie poczyniono pewne ustępstwa.

W petersburskiéj medyko-chirurgicznéj akademji, dzięki staraniom profesora Grubera, kobiety już od lat dziesięciu zajmują się anatomją. W ostatnich czasach podobne wypadki zaczynają się powtarzać coraz częściéj.

Lecz w każdym razie są to zjawiska izolowane, a kobiety chcące mieć stopień naukowy, wyjeżdżały na uniwersytety zagraniczne i z liczby takich już kilka zajmuje się praktyką lekarską w Petersburgu. Kobiety te musiały znieść wiele przykrości i doznać rozmaitych przeszkód. Tak np. pomimo otrzymanych dyplomów i świadectw, po przybyciu do Rossji musiały składać powtórnie egzamina, aby mieć prawo do zajęcia się praktyką. — Wszystkie zdały egzamina najświetniéj, chociaż wymagania profesorów były bardzo wielkie.

Na uczynione zapytanie przez ministerjum oświaty wszystkim uniwersytetom rossyjskim, czy można przypuścić kobiety do słuchania wykładów, profesorowie rozmaicie odpowiadają; jedni się zgadzają, drudzy nie; w każdym razie pierwszych nierównie więcéj.

Najważniejszą przeszkodą do urzeczywistnienia téj myśli jest brak odpowiedniego wykształcenia umysłowego. Wówczas tylko, kiedy jeden i ten sam program będzie obowiązywał w męzkich i żeńskich gimnazjach, kobiety bez przeszkody będą mogły uczęszczać do uniwersytetu, a wykształcenie uniwersyteckie zapewni im samodzielność społeczną i ekonomiczną.

Przy 3ciém gimnazjum w Moskwie rozpoczęły się kursa przygotowawcze dla kobiet, spuszczono jednak z oka cel główny, do którego miały doprowadzić. — Program tych kursów nie odpowiada programowi gimnazjalnemu, przez co wynikną nowe trudności przy składaniu egzaminu. W kursach tych głównie zwrócono uwagę na przedmioty t. z. realne, podczas, gdy w gimnazjach męzkich zapanował klasycyzm.

Z powodu niemożności przygotowania się do uniwersytetu wiele kobiet musiało porzucić myśl zostania doktorami.

Często w obu stolicach rossyjskich można napotkać kobiety pełne energji i niczém niezachwianych dążności do wyższego wykształcenia, które musiały poprzestać na skromnéj roli akuszerek, widząc przed sobą zamknięte uniwersytety. Bardzo niewiele znajdzie się takich, którym środki pozwalają na kilkoletni pobyt za granicą. Z tego powodu, wiadomość podana przez dzienniki rossyjskie, że uniwersytet helsingforski od przyszłego roku będzie przyjmował kobiety na wydział medyczny, sprawiła wielką radość. Z Petersburga do Helsingforsu zaledwo kilkanaście godzin jazdy; życie tam tanie, a dla znających język niemiecki miesiąc czasu wystarczy do nauczenia się po szwedzku.

Teraz Rossjanki nie będą miały potrzeby udawania się do zagranicznych uniwersytetów.

Jeżeli w Helsingforsie rząd rossyjski zgodził się na przyjmowanie kobiet, teraz nie ma najmniejszego powodu do odmawiania tego prawa innym uniwersytetom.

Z wędrówki po Krakowie.

IV.

Nieco o Kleparzu.

Plac główny, zwany rynkiem kleparskim, jako targowisko zbożowe winien być na części podzielony; chodniki dla ludzi wytknięte, płytami kwadratowemi wyłożone i barjerami chronione, drzewami wysadzone i porządnym brukiem bezpośrednio z ulicami miasta połączone. Potrzebna tu jest w najdogodniejszém miejscu hala, tj. budynek obszerny bez ścian, tylko na murowanych słupach dachem pokryty, któryby służył w czasie słoty lub skwaru słonecznego ze punkt zborny handlu, a nie — jak się teraz odbywa — na polu, w kałużach błota i gnoju, lub w szynkach. Dawniéj zastępowały tę potrzebę podcienia u domów staréj struktury. Podcienia takie prowadziły wzdłuż całych połaci ulic i placów, przynosiły wielki pożytek, a dla oka malowniczo się przedstawiały, nie tak jak dzisiejsze czworogranne budy z dziurami dla światła — nazywane kamienicami — bez najmniejszego poczucia piękna i wygody. Po miasteczkach napotyka się jeszcze starością do upadku pochylone domy z podcieniami, gdzie nawet belkom starano się według swojskich pojęć nadać kształt zdobniejszy od stylu domów dzisiaj stawianych według planów ukończonych techników.

W kwestji zaś prządku publicznego, bezpieczeństwa życia i mienia, oświetlenia i innych wymagań — jakże się tu o co dla Kleparza upominać, gdy tylokrotne wołanie o zaspokojenie tychże samych potrzeb wśród głównéj części miasta nie może odnieść skutku.

Przy ulicy Warszawskiéj na Kleparzu, za kościołem św. Florjana, istniał kościółek św. Szymona i Judy Tadeusza, przez pobożnych ludzi w roku 1575 postawiony, a przez króla Stefana Batorego dochodami z różnych domów na Kleparzu uposażony. Utrzymywał się przy nim ksiądz prebendarz i kilku ubogich; późniéj utworzono przy tym kościółku szpital dla zapowietrzonych.

Po dwukrotnym pożarze odbudowano kościółek z gruntu w roku 1639 z ofiar publicznych, a koło roku 1800 sprzedał go rząd austrjacki prywatnemu nabywcy. Przez tego na spichrz zbożowy obrócony, służył ów kościółek na ten cel, dopóki go od śp. Leona hr. Rzewuskiego nie odkupił ks. Ludwik Łętowski, biskup jopejski dla użytku będących w nowicjacie sióstr miłosierdzia w wystawionym obok domu ulokowanych.

Kościółek św. Szymona i Judy odnowił swoim kosztem ks. Łętowski i po poświeceniu go w roku 1859 wrócił nanowo służbie religijnéj. Jeszcze ciało śp. nowego fundatora nie miało czasu w proch się zamienić, a już uposażone jego majątkiem jako téż również zmarłego ks. hr. Ożarowskiego funduszem dzieło runęło. Siostry miłosierdzia (po większéj części obcéj narodowości) zburzyły w roku bieżącym stary kościółek — aż zanadto dostateczny dla ich potrzeby — a postawiły nowy kościół w stylu bizantyńskim. Czy godziło się w naszych czasach marnować pieniądze na burzenie starego a stawianie nowego kościoła gdzieś w dziedzińcu (z czego miastu nawet ozdoby nie przybyło), jakbyśmy już do zbytku mieli szpitali i gmachów szkolnych?!

Nie miałoby celu przytoczenie historji kościółka kleparskiego, gdyby się to nie tyczyło spraw naszego miasta. Rada miejska krakowska, szastając pieniędzmi publicznemi, 1200 — wyraźnie: tysiąc dwieście — guldenów dała zgromadzeniu zakonnic na Kleparzu na zburzenie kościółka w zamian za odstąpienie najwięcéj półtora łokci gruntu na rozszerzenie tamtejszego chodnika.

Panny szarytki podały same ten projekt radzie naszéj, podobno na téj zasadzie, że stary kościółek przemieniając na kruchtę do nowego, facjatę jego cofną dla rozszerzenia chodnika. Tymczasem w miejsce dawnego kościółka wybudowano zwykłą kamienicę bez żadnego stylu. Miasto więc nasze za kawałek chodnika zapłaciło niesłychaną sumę, mogąc celu tego dopiąć według zwykłéj taksy za stopę kwadratową, skoro panny szarytki, wybudowawszy kościół romański, stary w stylu *barocco* zburzyć miały.

Lepiéj było tę zmarnotrawioną sumę 1200 guldenów obrócić na wystawienie pomnika śp. Florjanowi Straszewskiemu za tak wspaniałe upięknienie Krakowa plantacjami, o czém już oddawna dużo się nagadało i dotąd gada, ale

---

raz Józia, wieszająca tymczasem suknie naszych pań w szafie i składająca z niemiecką dokładnością całe pudło koronek i kołnierzyków.

Tytuły albo nazwiska, o których się kiedykowiek słyszało, zwracają w takich razach przedewszystkiem naszą uwagę, więc i pani Zofja z córką szukały za jakiém znajomém brzmieniem... a takie nazwisko wkrótce się znalazło... na trzeciéj zaraz stronicy wyczytała Ella:

„Książe Alfons Worlicz z Krymu, mieszka w Schönau, w domu Windsor."

(Ciąg dalszy nastąpi.)

LITERATURA.

Dra Ernesta Haeckel'a „Dzieje utworzenia przyrody," tłómaczone z drugiego wydania niemieckiego przez J. Czarneckiego i L. Masłowskiego, tomów 2. Lwów, 1871.

(Dokończenie.)

Szczątkowe te narządy stanowią przytem w rękach autora potężną dźwignię do obalenia celowego czyli dwoistego poglądu na świat. Jeżeli bowiem narządy ustrojowe wytworzone zostały przez jakąś pierwszą przyczynę w jakimś określonym celu, w takim razie znikanie ich w szeregu pokoleń, któremu towarzyszy zagłady osobników nimi obdarzonych, byłoby chybieniem celu i udaremnieniem dokonanéj już raz pracy. Musielibyśmy wówczas przypuścić, że najwyższa istota nieracjonalnie sobie postąpiła. Dualistyczni też filozofowie w nadzwyczajnem znajdywali się zatrudnieniu, skoro im przyszło objaśnić istnienie tych narządów. Najbardziéj racjonalna odpowiedź na jaką się zdobyli, jest następująca: „szczątkowe narządy potworzył stwórca dla zachowania symetrji i ze względu wysokiego poczucia sprawiedliwości. Nie chciał on bowiem jedne ustroje pozbawiać tych narządów, którymi obdarzone były im pokrewne organizmy. Nie mając zaś potrzeby obdarzać ich całymi narządami, zupełnie dla nich niepotrzebnymi, udzielił im w minjaturze te same kształty" (str. 11 i 12).

Zastanowiliśmy się trochę dłużéj nad szczątkowymi narządami, widząc w nich zgodnie z autorem jeden z najpotężniejszych dowodów prawdziwości teorji pochodzenia. Wracając jednak do Darwina, widocznem jak było doniosłem odkrycie stosunków walki o byt. Tym sposobem została całkowicie uzasadniona teorja Lamarck'a i odszukany ten mechaniczno-przyrodniczy czynnik, który oddziaływa na ustroje w stanie dzikości tak samo jak ręka ludzka w stanie uprawy. Odnalazłszy to prawo doboru (law of selection) i poparłszy go licznymi przykładami zatwierdził Darwin prawdziwość teorji pochodzenia i wykazał przemienność ustrojowych kształtów. Na tem miejscu zatrzymał się on — i tutaj dopiero rozpoczyna się samodzielna praca Haeckel'a. Jakość i doniosłość téj pracy opiszemy, podając sprawozdanie tomu drugiego. Kończąc zaś ocenę pierwszego musimy jeszcze wzmiankować o kilku bardzo ważnych rzeczach jego treści. Opisawszy i wyłożywszy obszernie czynności odżywiania i rozpłodu, przechodzi autor od ustrojów najprostszych do najbardziéj złożonych i wykazuje stopniowy rozwój tych najważniejszych funkcji fizjologicznych. Nie możemy przemilczeć definicji jaką autor podaje dla rozpłodu. Według niego rozpłód jest „wyrostem ustroju po nad osobnikową jego miarę." W skutek tego, że pewna ilość substancji organicznéj skupionéj razem przekracza granice zakreślone objętością czyli miarą danego ustroju (która w najprostszych ustrojach, jak np. monerach, da się określić prawem mechanicznego przyciągania), cząsteczka pewna téj substancji oddziela się od całéj masy i staje się podstawą, z któréj się rozwinie nowy, dziecięcy osobnik. Oddzielona ta cząsteczka, przenosi ze sobą własności rodzicielskiego ustroju na ustrój dziecięcy, będąc zaś rozwijana w podobnych warunkach bytu, wykształca się w organizm, podobny do swego protoplasty. Własność przeto odziedziczania odbywa się bezpośrednio w mechaniczny sposób. „Udzielenie jednéj cząsteczki ustroju rodzicielskiego ustrojowi dziecięcemu, powiada autor, jest jedyną i prostą przyczyną odziedziczania, jest mechaniczną przyczyną przeniesienia kształtów i objawów życiowych zradzającego ustroju na ustrój zradzany" (str. 133). Na téj podstawie, że „ustrój dziecięcy jest nadmiarowym produktem wzrostu ustroju rodzicielskiego" wysnuwa autor cały szereg bardzo doniosłych praw odziedziczania. Prawa zaś przystosowywania uwarunkowywują się stosunkami przyrodniczego chowu, „będącego bezpośredniem następstwem walki o byt, wynikającéj w skutek nieproporcjonalności między ilością możebnych osobników (t. jest ilością zapłodnionych zarodków) a ilością rzeczywiście istniejących jednostek ustrojowych." Dwie przeto zasadnicze czynności odżywiania i rozpłodu i oparte na nich własności odziedziczania i przystosowywania stanowią cały zakres działalności życiowych, są alfą i omegą wszystkich ustrojowych objawów. Obie przytem dają się objaśnić w zupełnie mechaniczny sposób i oparte są na fizycznych, chemicznych i mechanicznych siłach przyrody. Wszelkie przeto zjawiska fizyki lub chemji rządzą te same prawa, które stanowią podstawę objawów biologji. Filozofji zaś, która zatwierdza jedność wewnętrzną między przyrodą martwą a światem ciał ożywionych, nadaje autor miano monizmu. Ciasne ramy dziennikarskie naszéj recenzji nie pozwalają nam przytoczyć określeń bliższych i bardzo ważnych, jakie autor podaje, również jak i powodów, dla których on odrzuca zużyte już i oniesławione imię materjalizmu. Ciekawego czytelnika odsyłamy do samego źródła, zapewniając go, że na téj pracy tylko korzyści będzie mógł osiągnąć. Tom pierwszy kończy autor rozbiorem równoległości między rozwojem zarodkowym a rozwojem rodu, do którego dany osobnik należy i rozwojem systematycznym odnośnych perjodów w dziejach ustrojowego świata, którą to potrójną równoległość, będącą samodzielną pracą Haeckel'a i znajdującą się w ścisłym związku z treścią drugiego tomu, opiszemy w należytem miejscu. Aby zaś całkowicie skończyć ocenę tomu pierwszego, musimy jeszcze pomówić o dodatnich i ujemnych jego stronach. Do pierwszych zaliczyć możemy jasność w wyłożeniu przedmiotu, oględność w wypowiadaniu zdań i usiłowanie w uzasadnieniu wszystkich wywodów na czysto mechanicznych i przyczynnych podstawach. Grono ujemnych cech dzieła, ustępuje pod względem doniosłości dodatnim jego stronom. Do takich ujemnych zaliczylibyśmy niedokładność w ułożeniu dziejowego przeglądu teorji rozwoju. W jaki np. sposób rozwinęła się teorja pochodzenia, co dało powód do jéj powstania, co naprowadziło Lamarck'a na myśl możebności przekształcania się form organicznych, w jaki sposób potrafił on otrząsnąć się od więzów dualistycznéj filozofji i stanąć od razu tak potężnie na podwalinach przyrodniczéj prawdy, wszystko to jest zupełnie pominiętem, a wszystko to jednak *brille par son absence.*

Myśl jednak ludzka (według twierdzeń autora) podlega takiemu samemu prawu rozwoju jak i wszelka inna czynność ustrojowa. Dla czytelnika przeto byłoby nadzwyczaj korzystnem, gdyby teorja rozwoju uzasadnioną była faktycznie na samym swym rozwoju, gdyby teorja o wykształceniu się dziejowem czynności ustrojowych (a głównie czynności mózgowych) demonstracją swą otrzymała w postępowém wytwarzaniu się pojęć o rozwoju. Jakkolwiek bowiem potężnym był umysł Lamarck'a, jednak teorja pochodzenia nie powstała sama przez się w jego głowie i nie wyłoniła się z niéj *armée jurqu'aux dents.* Poprzedzili go inni mężowie, którzy nie koniecznie w tak określony sposób, wypowiedzieli jednak prawie te same myśli. Taki Bacon, Locke, Spinosa, a głównie Hobbes, jużto przygotowali pole i poczynili wskazówki w metodzie badań, to znowu wygłosili zasadnicze prawa teorji rozwoju. Prace ich jednak zapomina autor, a przytaczając pomiędzy uczonymi z końca XVIII stulecia tych wszystkich, którzy wypowiedzieli w tych samych prawie słowach główne myśli teorji rozwoju, zdumiony tą zgodnością poglądów wykrzykuje, że „zaprawdę teorja pochodzenia musiała wówczas przesiąkać atmosferę!" — (str. 79). Naiwny ten wykrzyknik, pomimo całéj niedorzeczności swéj treści i formy wykazuje nam tylko, że autorowi nieznane są te ścieżki i stopnie przez jakie myśl ludzka przechodziła w kolei wieków.

Niedokładność przeto podobna staje się bardzo widoczną. Spotęgowywa się jeszcze ona tym faktem, że wkraczając w XIX stulecie i wyszukując pomiędzy jego uczonymi założycieli i zwolenników teorji pochodzenia, przytacza autor z całą skrzętnością rozmaitych mniéj lub więcéj doniosłych myślicieli Germanji, zapominając jednak całkowicie o daleko potężniejszych umysłach krajów sąsiedzkich. Imiona takie jak Augusta Comte'a lub de Blainville'a nie spotykają się wcale w szeregu pracowników na polu teorji rozwoju. Pierwszy jednak w pomnikowéj swéj pracy „Cours de philosophie positive," drugi w specjalnych swych studjach otwarcie się wypowiedzieli za teorją pochodzenia. Nie chcemy przypuszczać, by dziki, perski patrjotyzm kierował tu piórem autora. Nawet przypuszczenie podobne byłoby niezgodném z jego poglądami. Niedokładność ta jednak pozostanie zawsze ujemną stroną dzieła.

Nakoniec trzeci zarzut, jak dziełu temu możemy uczynić odnosi się do zbytecznego wynoszenia Goethe'go do bałwochwalczej, że tak powiem, jego adoracji. Ponieważ jednak zarzut ten był już podniesionym przez Karola Vogt'a w odcinku *Tagespresse* (marzec 1871), poprzestajemy przeto na saméj wzmiance o nim.

J. Z.

nik

zrobić coś ani się komu śniło. Wszak pom w tym rodzaju, jaki postawiono w ogrodzie botanicznym śp Warszewiczowi — ile mnie się zdaje — nie kosztowałby nad 1000 lub 1200 guldenów.

Sprawy miejskie i powiatowe.

Wadowice 25 października.

Oddział wadowicki towarzystwa pedagogicznego, do którego przyłączyło się i towarzystwo „Lutni" zostające u nas pod dyrekcją prof. ks. Zygadłowicza, obrał sobie w tym roku Maków, ażeby tam jedno ze swych walnych odbyć posiedzeń i to na dniu 21 października.

Na porządku dziennym zapowiedziane były odczyty:

1) Czego szkoła ludowa od rodziców żądać może i powina? Dr. Nowakowski zastępca prezesa okręgowéj rady szkolnéj.

2) O niektórych zwierzętach szkodliwych i pożytecznych dla gospodarstwa: Dr. Wierzyński profesor gimnazjalny.

3) O wpływie nauk przyrodniczych na młode umysły: P. Majer członek komisji fizjograficznéj.

Trzecią to wycieczkę oddział wadowicki tow. pedagog. przedsiębierze a każda go przekonywa, każda go zachęcać musi, ażeby na téj wytrwał drodze i zgromadzenia swe walne po różnych miejscowościach swego okręgu odbywał.

I jakże nie ma i niepowinien nabrać zachęty, skoro go takie szczere, serdeczne spotyka przyjęcie, jakiego znów obecnie doznał w Makowie? jakże nie ma nabrać zachęty, skoro coraz więcéj osób ze wszystkich stanów na jego zjeżdża się i schodzi posiedzenia?

Duchowni, obywatele, mieszczanie i włościanie płci obojga licznie się zebrali tak — iż przeszło sto osób liczono.

Komitet, jaki się dla przyjęcia oddziału wadowickiego w Makowie utworzył a na którego czele stanęły dwie rodziny pp. Majerów i Michniewiczów był dla zgromadzonych członków tow. pedagog. wiernym a zarazem pochlebnym wyrazem tego usposobienia, z jakiem miasto Maków zgromadzonych nauczycieli przyjąć postanowiło.

Sala rady miejskiéj wesoło a nawet z pewnym przepychem przystrojona i muzyka miejscowa czekała na przybycie gości.

Odczyty, które serdeczném powitaniem ze strony miasta zagaił p. Michniewicz, trwały od 2-iéj do blisko 6-téj godziny wieczorem.

Poczem komitet zaprosił zgromadzonych do stołu — gdzie nie jedno uczucie przywiązania, braterstwa lub uznania znalazło sposobności, ażeby się publicznie objawiło.

Uczta ta acz ochoczo — niedługo trwała i powrócono na oświeconą już posiedzeń salę, gdzie towarzystwo „Lutni" z tą dokładnością, do jakiéj pod dyrekcją prof. ks. Zygadłowicza przywykło — kilka pięknych odśpiewało ustępów.

W szczuplejszém kółku u pp. Michniewiczów podziękowano raz jeszcze za łaskawe gościnne przyjęcie i około 8-méj godziny członkowie oddziału wadowickiego Maków opuścili.

Czy zaś oddział wadowicki odpowiedział tak mieszkańcom miasta Makowa jak i tym co z dalszych nawet okolic przybyli?

Możemy sobie pochlebną dać odpowiedź.

Bo jeżeli oklaski, jakiemi prelegentom za ich pracę dziękowano — mogłyby być i oznaką saméj grzeczności, to już nie z saméj grzeczności oddział wadowicki pozyskał kilkunastu członków i został zaproszony na jedno z przyszłych swych posiedzeń do Jordanowa — mniemam, że i ja będę wiernym tłumaczem uczuć wszystkich członków oddziału wadowickiego — a teraz miastu jak pp. Majerom i Michniewiczom za staropolską ich gościnność publicznie podziękuję.

W.....

Wiadomości z literatury i sztuki.

Teatr. — „Straszne kobiety" komedja we 3ch aktach p. Dumanoir. — Wczoraj na scenie naszéj po raz pierwszy przedstawioną została komedya we 3ch aktach tłumaczona z francuzkiego, p. Dumanoir, p. t. „Straszne kobiety" Treść téj komedji jest niesłychanie błahą.

Pani de Ris (p. Hoffman), kobieta lubiąca wiele mówić (co jest zresztą słabostką nie jednéj p. de Ris), w domu p. Gustawa Chatelara (p. Eker), tworzy na prędce bajeczkę o rendez-vous jakie miało niby miejsce w lasku bulońskim, między interesującą wszystkich pięknością, hrabiną Duranda, a pewnym młodym człowiekiem. Opowiadaniu temu obecny jest hr. Duranda (p. Ładnowski), o czém szczególniejszym zbiegiem okoliczności nikt nie wiedział. Po odejściu reszty towarzystwa hrabia zajęty opowiadaniem, zapytuje pani de Ris o nazwisko owego młodego człowieka, prezentując się jéj jako mąż owéj piękności. Pani de Ris zmieszana zapiera się, a hrabia obiecuje jéj, że ją doprowadzi do pożądanego wyznania.

W drugim akcie, na wsi, u niejakiego pana Pommerol (p. Rychter), gdzie są w gościnie państwo Chatelar i Bonnassieux i Maks Favrel (p. Holtzman), młody człowiek — niegdyś nadskakujący pani Pommerol, a obecnie mający się żenić ze synowicą jéj męża — przyjeżdża z Paryża p. de Ris, uciekająca przed prześladowaniem ze strony hrabiego, który koniecznie się chce dowiedzieć nazwiska młodego człowieka, z którym żona jego miała mniemane *rendez-vous*. — Niespodziewanie zjawia się i hrabia, przybyły niby w celu zwiedzenia cieplarni p. Pommerola. Pani de Ris zakłopotana dowiaduje się od pani Chatelar (p. May), którą sama nauczyła odczytywać listy do męża pisane, że młody Maks miał *rendez-vous* w lasku bulońskim z jakąś kobietą. Pani de Ris, będąc pewną, że tą kobietą była hrabina, mówi Maksowi, że go zgubiła, opowiedziawszy to wszystko p. Pommerol. Maks w rozpaczy pisze list do pana Pommerol, usprawiedliwiając przed nim jego żonę i przyjmując całą winę na siebie. List ten — odczytany przez pana Pommerol — wprawia go w rozpacz. Maks chce uciekać do Paryża, ale rzecz się wyjaśnia i osoby interesowane naprawiają błąd, przemieniając kopertę adresowaną do pana Pommerol i pisząc adres hrabiego. Pommerol się uspokaja. Pani de Ris zaś odbiera list od brata hrabiny Duranda, w którym jéj grozi pojedynkiem z jéj mężem. Pani de Ris, dowiedziawszy się z listu o nazwisku brata hrabiny, wyjawia nareszcie hrabiemu, że młodym człowiekiem z lasku bulońskiego był właśnie ten brat. — Wszyscy się uspokajają, a publiczność, spokojna przez cały czas przedstawienia, porusza się po opadnięciu kurtyny.

Taki jest przebieg komedji, jak widzimy, niebogatéj w oryginalne pomysły. Co się tycze wykonania, to przyznać należy, że było bardzo dobre. — Pani Hoffman i panna May role swe wykonały znakomicie. Pan Rychter w roli p. Pommerol był wyborny. Znakomite oddanie téj roli słusznie wywołało huczne oklaski. Charakterystyka tego spokojnego człowieka była wzorowa. Pod tym względem był także doskonałym p. Zamojski w małéj roli p. Bonnassieux. Pan Eker w roli Gustawa Chatelara był w swoim żywiole. — Niewdzięczną rolę miał pan Holtzman, ale też i gra jego nie była w stanie podnieść roli.

Wczorajszy koncert towarzystwa francuzkich śpiewaków, był prawdziwą niespodzianką dla publiczności. Chóry mają to do siebie, że potrzebują wielkiego wyrobienia i wprawy, aby dały się kierować z pewną łatwością w utworach zmieniających często tempo i napisanych w szybkim tempie, cieniowanie przedstawia również ogromne trudności. Wczorajszy septet (śpiewaków bowiem było tylko siedmiu) wprawił w zadumienie słuchaczów swoją pewnością i olbrzymią choralną techniką. Każda z pieśni odśpiewanych przedstawiała dla wykonania niezmierne trudności; układ ich bowiem wyróżniał się najzupełniéj od przyjętego sposobu układania chórów. Były tam akompanjamenta orkiestralne, rodzaje tremolów, sola dla tenoru, przechodzące jego zakres skali, a więc śpiewane *falsetem*, dodajmy do tego rozliczne naśladowania echa w pianissimach, szybkie zmiany akordów w rozmaitych odcieniach, a będziemy mieli w przybliżeniu charakterystykę wczorajszych chórów. Nie wynika z tego, aby podobne układy chórów były dobre, ale jako oryginalność i nadzwyczajność w swoim rodzaju, budzą ogromne zajęcie.

Wczorajsi śpiewacy są to artyści bez szkoły, ale posiadający własny sposób śpiewania, władający nadzwyczaj wdzięcznemi i potężnemi głosami, i umiejący wywoływać niezwykłe efekta. Pieśni odśpiewane odznaczały się taką rozmaitością, tyle było w nich rzewności i niezwykłych zwrotów, że najwybredniejszy gust muzykalny musiał uledz tym wdziękom. Śpiewu takiego można było słuchać bez końca, a krytyka czysto muzykalna byłaby tu nie na miejscu. Wczorajszych śpiewaków możnaby porównać z ową Niemką, co to zachwycała tak długo cały Wiedeń grą swoją na skrzypcach; a posiadając bardzo mierną technikę i szkołę, grała tylko znane arje z oper. Cały świat muzykalny wiedeński dążył na jéj koncerta; pojedynczemi kawałkami zachwyceni bywali najznakomitsi skrzypkowie; zimna krytyka nie znalazłaby tam zapewne niczego, coby zasługiwało na uwagę, ale w téj grze był jakiś niewypowiedziany urok, który przynęcał i zachwycał.

Żałować wypada tylko, że wczorajszy koncert wypadł w dzień przedstawienia teatralnego; okoliczność ta przeszkodziła bowiem nie mało licznemu zebraniu publiczności. *F. B.*

Kronika potoczna i rozmaitości.

Pan Ziemiałkowski przejechał temi dniami przez Kraków do Wiednia.

Korespondent z Galicji do *Neue f. Presse* pisze: że broszura p. Wojczyńskiego o żydach wyszła nakładem *Kraju*. Jest to fałsz. — P. Wojczyński wydał broszurę dla której nie łatwo by było znaleźć nakładcy własnym nakładem. Żaden też nakładca nie byłby rozrzucał broszury bezpłatnie jak to uczynił p. Wojczyński, który słusznie nie spodziewał się wcale pokupu na ten swój płód literacki. Drukarnia *Kraju* jak każda inna drukarnia nie może cenzurować oddanych jéj do druku robót, drukuje ona bez różnicy wszystko czy to etykiety do butelek, czy jadłospisy do restauracji, czy broszury na jezuitów lub na żydów. Nie rzeczą drukarni ale rzeczą prokuratorji jest cenzurowanie druków, które jéj drukarnia z obowiązku 24 godzin przed wydaniem dorecza.

Walne zgromadzenie „Gwiazdy" stowarzyszenia czeladzi rękodzielniczéj odbędzie się w niedzielę, to jest w dniu 29 października r. b., o godz. 2½ po południu w sali „Postępu," przy ulicy Franciszkańskiéj. Na porządku dziennym: oznaczenie wkładki miesięcznéj oraz wpis członków. *Teodor Baranowski.*

Postęp. — W sobotę 28 b. m. odbędzie się zabawa tańcująca przy muzyce wojskowéj. Początek o godz. 8 wieczorem.

Miska Hauser, sławny artysta skrzypek, przyjedzie temi dniami do Krakowa. Artysta ten znany już u nas zaszczytnie z r. 1863, w którym dawał koncert w Krakowie i zachwycał publiczność swemi kompozycjami osnutemi na tle melodji węgierskich.

Protekcja. — Michał Zajączkowski, który jak wiadomo niedawno skradł w banku wekslowym w Wiedniu 26,000 zła. i gdzieś znikł, jest urlopowanym podoficerem pułku piechoty barona Grübera l. 54, i otrzymał posadę skontisty w banku tym na początku tego roku w skutek wstawienia się pewnéj osobistości w Galicji zajmującéj się przedsiębiorstwami bankowemi.

Ucieczka z więzienia. — Z zakładu karnego w Raciborzu, uciekł w ubiorze więziennym bardzo zuchwały złodziéj Wilhelm Czeczatka, z Branic pod Łubczycami na Szląsku, skazany za kradzież i ciężkie uszkodzenie ciała na kilkoletnie więzienie. Ma lat 38, wzrostu słusznego, blondyn, oczy niebieskie.

List gończy. — Sąd śledczy w Chrzanowie, ściga wychodźcę Jana Ladowskiego z król. Polskiego, za zbrodnię kradzieży. Ma lat 20, wzrostu średniego, brunet.

Z nad Jordanowa. — Będąc od dni kilku w górach, wzięła mnie chętka ujrzéć jarmark w Jordanowie czyli tak zwaném Zieloném mieście; i jakoż niebawem ujrzałem się wśród placu gęsto ludem wiejskim zasianym. Miasto zielone, choć prawda, że w pięknéj położone okolicy, jest atoli dotąd niestety! — dopiero zarodkiem miasteczka. Rynek czyli plac na którym odbywa się jarmark, jest to kawał spory jakiejś nierównéj góry, w pośrodku któréj stoi zamiast ratusza, ogromny stary bezkształtny czworoboczny drewniany budynek, daléj domki z podcieniami, u których znajduje się jeszcze nie jeden bez kominów. Ozdoba miasteczka i dowód o jego pobożności, jest bardzo ładny kościół, z ogromnym wkoło cmentarzem, nader porządnie utrzymanym i murem otoczonym; tudzież plebanja, jeden z najlepszych budynków miasteczka, bo nawet mieści w sobie cały urząd sądowy.

Nazwa zielonego miasteczka jest to być może szczęśliwą przepowiednią jego, bo gdyby kiedyś poszła kolej tędy, miasteczko zielone dorosłoby wkrótce do jednego z porządniejszych miasteczek górskich.

Widząc takie zarodki miastek, przychodzi zaraz na myśl nasz kochany Kazimierz, król chłopków, co z takiém zamiłowaniem podnosił miasteczka! Bo to taka chęć bierze dźwigać, podnosić, wszystko co nasze, wszystko co na téj drogiéj naszéj polskiéj ziemi!

W tym razie dźwignięcie powinno u nas zaczynać się od oświaty, choćby przymusowo, co się niektórym nie podoba. Np. marzę o założeniu w takiém miasteczku bezpłatnéj czytelni — do płatnéj musi dorość dopiero — o szkole 4-klasowéj ludowéj z przymusową nauką, znów naprzekór niektórym. Lecz to marzenia, a tu nie dopowiedziało się jeszcze o całym jarmarku jordanowskim.

Otóż na wstępie miasteczka, zabawił mnie jakiś dziad odpustowy, który znaną nam wszystkim tradycyjną melodją, wyśpiewywał tak śmieszne słowa o duszyczkach w czyscu, że warto je było słuchać i pamiętać; jedna mi tylko utkwiła zwrotka, którą, że to było blisko poczty, najczęściéj powtarzał:

„Na pocztę listów nie dają,
Jak się tam — mają,"

niby te duszyczki.

Już widocznie dziadkowie czyli ubodzy stanowili tło tych spostrzeżeń, bo niedaleko spotykam jakąś ubogą ale nie żebrzącą kobietę, która mi rozpowiada, że jest szpitalną babką i że jest takich sześć czy osiem, że mają na szpital bardzo piękny fundusz, oto mówi: „patrzcie państwo, i ten dom gdzie poczta, to nasz szpitalny, ale my tam nie mieszkamy, tylko mamy bardzo złe mieszkanie, w którém nam się leje za kark jak słota, bo dach dziurawy, i dla tego nie modlemy się też nawet za fundatorów szpitalnych, bo my w tym szpitalu bardzo nieszczęśliwe. Jeszcze przed laty, to jakoś było lepiéj, ale jak gmina odebrała na siebie — to bądź zdrów, przyjdzie nam nogi wyciągnąć."

Oj nie miło mi się zrobiło na te słowa babki, bo to znów skarga niby na te gminy; a te gminy to były mojém jedyném marzeniem i szczęściem, a tymczasem wszyscy się na nie żalą; więc zawód wszystkich a i mych marzeń. Tak to z temi marzeniami! gdyby sobie to można tak powiedzieć jak car wielki „precz z marzeniami."

Ależ jarmark jeszcze. Z bólem znów serca nie widać w nim ani handlu, ani przemysłu, lecz powiększéj części pijaństwo, ta plaga naszego górskiego ludu. Ten szał pijacki, cóż za bolesne sprawia uczucie dla prawdziwych przyjaciół ludu! Według mnie można by to nazwać straszną, zaraźliwą chorobą, jakimś tyfusem pijackim, za którym idzie tyfus głodowy; lecz pierwszy gorszy od drugiego.

Czy poradzi co na to wykupno propinacji? Wątpię — jeno oświata temu pomoże. W tych myślach kończył się mój pogląd na jarmark jordanowski, muszę tylko tę jeszcze z góry podać wiadomość, że ziemniaki nie udały się tu w górach kompletnie, i jak to mówią, ledwo brat brata zrodził, w niektórych miejscach; z żytami to samo, — więc będzie bieda i bieda, która nałóg pijaństwa jeszcze potroi.

Sprostowanie. — W rubryce „Wiedeń" w numerze (246) z piątku ma być przy końcu: „ani polityki, ani stronnictwa, ani konstytucji hr. Andrassego. To w Peszcie najlepiéj się da uczuć.

HOTEL SASKI. *Przyjechali:* Feliks Zieliński rzecz. radca st., Stan. hr. Potocki z familją wł. d., z Warszawy; Stefan Stablewski wł. d. z W. ks. Poznańskiego; Konst. hr. Platter z Wiednia; Wiktor hr. Starzeński wł. d. z familją z Dukli; Kornel Chwalibóg wł. d. z Galicji; Adolf Büttner kupiec z Berlina; Wacław Pruszyński ob. ze Lwowa; Juljusz Philippi kupiec z Birmingham.

HOTEL pod ROZĄ. *Przyjechali:* Nepomucen Szymański wł. d., Konstancja Szymańska, z Galicji: Konrad Łempicki z Granicy; Edmund Dąmbski wł. d., Tomasz Dunin wł. d., z Kongresówki; M. Rusińska wł. d. z Podola; Stan. Konasiewicz ze Lwowa; M. Krzysz z Morawy; Robert Opitz kup. z Töplitz.

Wiadomości telegraficzne.

Praga 25 października. *Polityk* donosi, że dzisiaj hr. Hohenwart wręczył cesarzowi piśmienne oświadczenie przewódzców czeskich, że na zmieniony tekst reskryptu cesarskiego przystać nie mogą.

Zagrzeb 25 października. W granicznym pułku Sluińskim ogłoszono ustawę wojenną na zbrodnię rozruchu.

Bruksela 25 października. *Indep. belge* donosi z Berlina, że hr. Beust zredagował memorjał o „Internationalu" — który przesłał do Berlina. — Rząd niemiecki przygotowuje ustawę względem „Internationalu."

Rzym 25 października. Poseł francuzki przy dworze włoskim otrzymał polecenie aby się przeniósł do Rzymu.

Przegląd polityczny.

Niedawno poseł Granitsch w sejmie niższo-austrjackim wziął do ręki księgę ustaw państwa z ostatnich 20 lat i z tego „25-tomowego romansu" jak się wyrażał, zacytował po kolei różne przemiany konstytucyjne w Austrji, cytował różne postanowienia, manifesty, dyplomy, patenta, reskrypta, które zwykle inaugurować miały nową fazę prawnopolitycznego bytu Austrji, ale tylko przez krótki czas cieszyły się prawomocnością, po czem nagle następywało odwołanie lub cofnięcie takowych. Gdyby dzisiaj jakiś czeski Granitsch chciał rzecz tę daléj prowadzić, mógłby zacytować jeszcze jednę fazę tego procesu i jeszcze jedno nagłe cofnięcie rozpoczętéj roboty. Przed kilkoma miesiącami inaugurowaną została polityka ugodowa, która miała ustanowić „tryadę" w Austrji jako początek federalizmu; dziś znowu wszystko zostało cofniętem i stoimy zapewne w przededniu nowego jakiegoś eksperymentu.

Dla Austrji nadejdą zapewne ciężkie czasy. Opozycja Czechów powstanie na nowo, aby z tem większą zaciętością przeszkadzać wszelkiemu konsolidowaniu się monarchji; jeżeli w Wiedniu stanie u steru jakiś nowy rząd, będzie on miał do walczenia z oporem Czechów, którego zapewne będzie się starał przełamać za pomocą środków gwałtownych; wiadomo jednak, że takie środki nie mają nigdy pożądanych skutków, że zamiast uspakajać, drażnią tem więcéj, słowem musimy się przygotować na smutne przejścia, które dzieło ukonsolidowania monarchji cofnąć mogą o kilka lat wstecz.

Czy wobec dwóch silnych sąsiadów, z których żaden nie jest zbyt dobrze dla Austrji usposobionym, takie cofnięcie wstecz dzieła ukonsolidowanie jest krokiem politycznym? niechaj o tem sądzi każdy bezstronnie.

Jakkolwiek zwrot ten nie dotyka nas bezpośrednio, nie wróżymy jednak Austrji dobrych owoców po takiéj polityce.

Sprawozdanie z ostatniego posiedzenia parlamentu niemieckiego znajdą czytelnicy pod rubryką Niemiec; uwagi godném jest uzasadnienie przez księcia Bismarka zawartéj z Francją konwencji, która wykazuje, jak gruntownie rząd niemiecki rozbiera kwestje dotyczące dalszego stosunku do Francji.

Ze sprawozdań wyborów do rad jeneralnych pokazuje się, jak mała liczba wyborców korzystała ze swego prawa. Tą okolicznością można sobie wytłumaczyć fakt, że we Francji wszelkie wybory wypadają zwykle w myśl chwilowego rządu, partje bowiem niemające na celu popierania rządu wstrzymują się zwykle od głosowania. Jest to system zgubny, bo rezultatem jego nie może być nigdy zmiana rządu na drodze legalnéj, a prowadzi on w następstwie do nowych rewolucji.

Książę Napoleon niewidząc możności wywołania na Korsyce jakiejś bonapartystycznéj demonstracji, wyniósł się cichaczem do Livorno.

Wśród ogólnego prądu do reform wewnętrznych, nawet Turcja zamierza na serjo o nowych reformach, a zaczęła od sprawy najważniejszéj, bo od finansowéj, zaprowadzając wszędzie oszczędności.

Reformy na polu administracyjném mają pogodzić ludność chrześćjańską z rządami tureckiemi. Szkoda, że w Turcji, równie jak w Rossji, wychodzi dużo pięknych przepisów, które dla kraju zostają martwą literą.

Ostatnie telegramy.

Wiedeń 27 paźdz. Dzienniki zgodnie donoszą, że cesarz przyjął dymisję ministerswa hr. Hohenwarta, który w uznanie szczególnych usług ma otrzymać wielki krzyż orderu Leopolda. Szmerling powoływany był do cesarza nie w sprawie utworzenia nowego gabinetu, ale dla zasiągnięcia jego rady. *N. fr. Pr.* utrzymuje, że nowy gabinet składać się będzie z samych nowych ludzi.

Berlin 26 paźdz. Komisja budżetowa sejmu niemieckiego przyjęła wczoraj 14 głosami przeciw 5 pierwszy paragraf ustawy, dotyczącéj utworzenia wojennego skarbu państwa, z tym jednak dodatkiem, że skarb ten dopiero po zniesieniu prawném wojennego skarbu pruskiego utworzonym zostanie.

Wersal 26 paźdz. Przebieg posiedzeń w radach ogólnych dotąd jest spokojny. Przeciwne ustawom uchwały niektórych rad okręgowych unieważniono.

W Korsyce spokój. Zapewniają, że ks. Napoleon opuścił Korsykę.

Opuszczenie 6 departamentów, zajętych przez wojska niemieckie, skończy się w ostatnich dniach listopada.

Liczba powstańców uwolnionych wynosi przeszło 10,000.

Przesilenie pieniężne zwolna ustępuje.

Londyn 26 paźdz. Osobne pismo Jerzego Pottera przedstawia w dziejowym poglądzie najnowsze ruchy socjalne i mówi, że toczyły się rokowania między Scott Russelem imieniem lordów, a Potterem imieniem robotników. Nazwiska lordów ogłoszono dopiero w 8 miesięcy po rozpoczęciu rokowań. Umówione spotkanie obydwu pełnomocników nie przyszło do skutku z powodu odjazdu Russela; tenże jednak zapewnił robotników, że lordowie przyjmują program robotników za podstawę przyszłych prac ustawodawczych w tym kierunku. W końcu obstaje Potter przy programie robotników i oświadcza gotowość swoją do przyjęcia poparcia wigów lub torysów, liberalnych lub radykalnych, byle tylko polepszyć stosunki robotników.

Brema 26 października. Bank bremeński zniżył dyskonto z 4½% na 4%.

Madryt 25 października. Potwierdza się, że minister skarbu oświadczył w komisji budżetowéj, że wniesie ustanowienie 18 procentowego podatku od krajowego i zagranicznego długu państwa, tudzież od innych wartości. Utrzymują także, że zmniejszył niektóre pozycje w dochodach, bo zdają mu się, że są zbyt wygórowane.

Rio-Janeiro 23 października. Dnia 27 września uchwalił senat wśród oklasków na galerjach 33 głosami przeciw 4 projekt do ustawy o usamowolnieniu niewolników. Okólnik rządowy poleci władzom niezwłoczne wykonanie téj ustawy. Zakon Benedyktynów wszystkich swoich puścił na wolność.

Kursa. — Wiedeń 27 paździer. god. 2. — Akcje kredytowe 293.20. — Lombardy 192.80. — Losy z 1860 r. 100.25. — Losy z r. 1864 139.—. — Akcje franko-austr. 120.—. — Napoleony 9.38—. Akcje kol. galic. Karola Ludwika 258.50. — Akcje kolei lwowsko-czerniow. 170.50. — Akcje kolei północno-wschodniéj 158.75. — Akcje banku 773.—. — Akcje banku związkowego (Vereinsbank) 103.50. — Akcje banku jeneraln. —.—. — Renta w srebrze 68.—. — Obligi indemnizacyjne galicyjskie 75.—. — Akcje banku wied. dla obrotu ogólnego 180.—. — Akcje anglo-banku 256.20. — Akcje kolei rząd. 387.50. — Akcje kolei siedmiogrodzkiéj 172.50. — Akcje kol. Rudolfa 157.25. — Akcje kolei pardubickiéj 181.—. — Akcje kolei północ. 211.25. — Tramway 221.—. Akcje banku budowy 85.80. — Akcje kolei wschodniéj 113.50. — Akcje kolei alföldzkiéj 180.75. — Akcje banku anglo-węgierskiego 90.75.

Usposobienie giełdy: mdłe.

Redaktor i wydawca dr. Ludwik Gumplowicz.
Redaktor odpowiedzialny: Stan. Gralichowski.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

	żądają (złr. w. a.)	płacą (złr. w. a.)
KRAKÓW 27 październ.		
5% O[illegible] indem. galic. kupon ubiegły 2.31	76 25	75 15
4% Listy zastaw. galic. kupon ubiegły —128	75 25	74 25
5% Listy zastaw. galic. kupon ubiegły —161	84 75	83 30
4% Listy zastaw. polskie kupon ubiegły —138	88 —	86 50
5% Listy zastaw. polskie kupon ubiegły —172	89 25	87 75
6% Listy zast. hip. gal. kupon ubiegły — 9	89 —	87 75
6% Listy zast. banku właść. kupon ubiegły — 1.93	91 —	89 —
Akcje kolei Kar. Ludwika	260 —	256 —
„ „ Czern.-Jassy..	171 —	168 —
„ banku dla handlu i przemysłu 80......	— —	— —
Losy 5% (Donau Regulir.	98 50	95 50
Losy prem. węgierskie..	101 —	98 50
Losy m. Stanisławowa....	27 50	25 —
Srebro nowe austryackie..	119 —	117 —
Srebro polskie stare.....	103 —	100 —
Srebro (obrączkowy rubel	1 89	1 8
Ruble papier. rossyjskie ..	161 —	162 75
Talary pruskie	178 50	177 —
Dukat obrączkowy	5 70	5 58
20-frankówka...........	9 50	9 36
Półimperjał rossyjski....	— —	— —
WIEDEŃ, 26 październ.		
Dług państwa:		
Renta austryacka 5%	58 15	58 5
„ „ w srebrze 5%	68 15	68 —
Losy.		
Rząd. z r. 1839 całe za 100	290 —	289 —
„ „ 1839 ⅕ „ 100	289 50	288 50
4% rząd. 1854 „ „ 250	93 —	92 —
5% „ 1860 całe „ 500	100 75	100 50
5% „ 1860 ⅕ „ 100	115 —	114 50
Rząd. „ 1864.......100	138 25	138 —
Como Renten za 20....	25 —	24 50
5% Donau Regul. za 100	95 50	95 —

	żądają (złr. w. a.)	płacą (złr. w. a.)
Węgier. poż. premiow. 100	99 8	99 60
3% Tureck. wpłac. 400 fr.	69 25	68 50
Kredytowe 1860 r. 100 wa.	186 —	185 —
Clary..... „ 40 „ mk.	38 —	36 —
Donau Dampfschff. 100 „	97 50	97 —
Keglewicza.... na 10 „	16 —	14 —
Ofen (Budy) na 40 fl. wa.	33 —	32 —
Palfy ..... na 40 „ mk	29 —	28 —
Rudolfa ... „ 10 „ wa.	15 50	14 50
Salm ..... „ 40 „ mk.	43 50	42 50
St. Genois „ 40 „ mk.	32 50	31 50
Stanisławow. „ 20 „ wa.	— —	— —
Tryestu.... „ 100 „ mk.	121 50	120 50
Waldstein.. „ 20 „ „	23 —	22 —
Windischgrätz. 20 „ „	25 —	24 50
Obligacje.		
Indemniz. bukow.....5%	74 —	73 —
„ galicyjskie	75 25	74 75
„ siedmiogrodzkie	75 —	74 50
„ węgierskie	80 —	79 50
Ind. węg. z klauz. 1867	80 —	79 75
Poż. kol węg. sr. 5% sz. 120	107 90	107 70
Akcje bankowe:		
Anglo-austr. za 100 sr.	254 90	254 60
Anglo-hungaria „ 80 „	90 —	89 50
Boden Credit austr. 80 „	266 —	264 —
„ „ węg. 80 „	129 50	129 —
Centralbank austr. 80 wa.	54 —	— —
Credit Anstalt „ 160 „	292 10	291 90
Depositenbank „ 80 „	78 —	75 —
Esc. Ges. n. oest. 500 „	946 —	943 —
„ bank czeski 100 „	148 —	144 —
Franco austr.... 80 „	118 —	117 75
„ węgierskie 80 „	93 —	92 50
Galic. dla handlu i przemysł. 80 „	— —	— —
„ Landsbk Lwów 80 „	— —	— —
Handelsbk Wied. 160 „	149 50	148 50
Hypot. galjcyjs. 100 „	123 —	121 —
Nationalbank........	772 —	771 —
Unionbank .. za 200 „	256 10	255 9
Vereinsbk austr. 80 „	101 —	100 50
Verkehrsbank .. 200 „	178 50	178 —
Wechslerbk wied. 80 „	174 —	173 50

	żądają (złr. w. a.)	płacą (złr. w. a.)
Wechslstub Gesel. 80 „	94 —	93 50
Wien. Bnk Verein 80 „	217 50	216 50
Živnost. bánka p. Čechy a Moravu 100 „	127 —	125 —
Akcje kolei:		
Alföld Fiume w. a. 200 sr.	181 25	181 —
Böhm. Nordbahn 150wa.	143 —	142 —
„ Westbahn 200 „	252 50	251 50
Dux Bodenbch wa. 200 sr.	172 —	171 —
Elisabeth .... 200mk.	244 —	243 50
„ Linz Budw. w.a. 200 sr.	206 —	205 50
Ferdin. Nordbhn 1000mk.	2100 —	2095 —
Franc. Józefa w.a. 200 sr.	206 50	206 —
Gal. Karl Ludw. 200mk.	258 —	257 50
Kaschau Oderberg 200wa.	183 50	183 25
Lemb. Czern. Jassy 200 „	170 50	170 —
Mähr. Sch. Cent. wa. 200 sr.	136 50	— —
„ na 126 srbr. 80wa.	— —	— —
Oest. Nordwstb wa. 200 sr.	217 75	217 25
„ lit. B. „ 200 „	183 75	183 25
Praga-Dux „ 150 „	113 —	112 50
Rudolfbahn „ 200 „	157 —	156 75
„ na 162 „ 80wa.	75 50	74 25
Siebenbürger I. „ 200 sr.	172 —	171 50
Staatsbhn (500 fr.) 200 „	383 —	387 —
Südbhn (Lombard.) 200wa.	193 40	193 20
Süd-nord Verbind. 200mk.	179 25	178 75
Suez-Canal fr. 500	— —	— —
Theissbahn ...... 200wa.	243 —	242 50
Tramway wied. .. 200 „	223 —	222 50
Węg. gal. I. Łupk. 200 sr.	158 50	158 —
„ Nordostbh. wa. 200 „	159 —	158 50
„ Ostbhn (128 sr) 80wa.	113 —	112 50
Akcye przemysłowe.		
Baugesells. allg. oest 80	81 70	81 50
„ Wied. ... 80	98 50	97 50
Borysław. Petrol. ... 200	— —	— —
Forstprodukte 200	31 25	30 75
Hotel Wied......... 200	210 —	208 —
Inneberg hut 100	128 50	128 —
Masz. cegiel. wied... 200	— —	— —
„ „ i bud. lwow. 80	— —	— —
Neub. Mariazel huty. 80	81 —	80 50
Schlöglmühle Pap... 80	94 —	93 —
Wied. pryw. Telegraf. 200	— —	— —

	żądają (złr. w. a.)	płacą (złr. w. a.)
Listy zastawne.		
Allg. oest. Bd.Kr. los 5% sr.	105 50	105 —
„ „ 33 lat los 5% wa.	86 50	86 —
Centr. Bd. Cred. 40 5½%	96 —	95 50
Galic. Tow. kred. ... 4%	75 —	73 —
„ „ „ ... 5%	83 —	— —
„ Banku Hyp. ... 6%	88 75	88 25
„ Bank. Włoś.... 6%	91 —	90 25
Nationalbank m. k.. 5%	— —	— —
„ w. a... 5%	89 25	89 —
Oest. Hypoth. 10 rocz. 5½	95 50	95 —
„ „ 50 „ 5½	92 50	92 —
Ö. Kred. & Vorsch. „ 5	— —	— —
„ · „ 35 „ 5%	88 75	88 25
„ „ „ sr. „ „ 5%	105 50	104 50
Węg. tow. kred.... 5½%	88 50	87 50
Obligi pierwszeństwa:		
Alföld Fiume 5% sr.	92 —	91 80
Böhm. Nordbahn 5% „	102 50	102 25
„ Westbahn 5% „	93 —	— —
Elisabeth .... 5% „	95 50	95 —
„ 1869 — 70 5% „	101 50	101 25
Ferd. Nordbh m. k. 5%	90 —	89 50
„ w. a. 5%	89 50	80 —
„ „ 5% sr.	105 50	105 —
Franz. Josef „ 5% „	98 90	98 65
Gal. Kar. Lud. „ 5% „	105 50	105 —
„ II. em. „ 5% „	100 90	100 70
„ 1871. III. „ 5% „	97 50	97 25
Kasch. Oderb. „ 5% „	91 50	91 —
Lwow.-Czern.-Jassy:		
I. 1865 w. a. 5% „	80 20	79 80
„ II. 1867 „ 5% „	— —	— —
„ III. 1868 „ 5% „	82 —	81 60
Mähr. Sch. Cntr. „ 5% „	84 50	84 50
Oest. Nrdwstb w. a. 5% sr.	100 10	99 90
Rudolfbahn „ 5% „	91 —	90 75
Siebenbür. I. „ 5% „	89 20	88 80
Staatsbahn 500 fr. szt	138 50	138 —
Südbahn (Lombardy) „	108 50	108 25
„ złr. 200 5% sr.	93 10	92 90
Süd-nord. Verb. w. a. 5%	80 50	80 —
„ „ w. a. 5% sr.	97 25	96 75
Theissbahn..„... 5% „	— —	— —

	żądają (złr. w. a.)	płacą (złr. w. a.)
Węg. gal. Łupk. 5% „	87 10	86 90
„ Nrdost 300 5% „	85 75	85 50
„ Ostbhn 300 5% à	85 40	85 20
Weksle na 3 mies.		
Frankfurt skont. 3½%	100 30	100 20
Hamburg „ 2½ „	87 75	87 60
Londyn „ 2 „	118 10	118 10
Paryż „ 5 „	45 40	45 30
Monety:		
Dukat ważny.........	5 69	5 68
20 frank. austr........	— —	— —
„ francuz.....	9 41	9 40
Srebro..............	118 25	118 —
Talar pruski	177 —	176 —
LWOW, 25 październ.		
Akc. banku hip. gal. 100	122 50	121 50
„ „ krajow. 80	64 —	61 —
Listy zast. galic....5%	84 50	84 —
„ „ „ ...4%	74 75	74 —
„ . banku hip. 6%	88 90	88 40
„ „ włościań 6%	91 25	90 25
Obligi ind. galicyj. 5%	75 25	74 50
Półimperjał ros.	9 83	9 70
Rubel srebrny obrączk.	1 95	1 88
„ . papier.	1 64	1 62
WARSZAWA, 24 paźdz.	Rs. k.	Rs. k.
Wexle Londyn 1 f. st. 3 m.	7 32	7 30
„ Paryż 300 fr. 10 d.	85 50	— —
„ Wiedeń 150 złr. 2 m	91 35	— —
Akcje kol. warsz.-wied.	— —	88 50
„ „ warsz.-bydg.	68 —	67 —
„ „ warsz.-teresp	116 50	116 —
Listy zast. serji 1.. 4%	89 20	88 70
„ „ „ 2.. 4%	88 29	87 79
kupon ubiegły	1 37	— —
„ „ nowe.... 5%	88 75	88 40
kupon ubiegły	1 37	— —
„ likwidacyjne.. 4%	73 89	73 56
kupon ubiegły	1 61	— —
BERLIN d. 25 październ.	talar.	
Oblig kol. rumuń. 7½%	42—	— —

L. 3174.

OBWIESZCZENIE.

W dniu 2-go października b. r. został przejechany w Słotwinie przez pociąg kolejny wieczorem, podróżny niewiadomego nazwiska i miejsca pobytu, który wysiadłszy w Słotwinie na dworcu kolei z wagonu pociągu osobowego, o godzinie $1\frac{1}{2}$, z południa w stanie nietrzeźwym i bez nakrycia na głowie, tamże pozostał, chociaż bilet jazdy trzecią klasą opiewał na podróż z Krakowa do Rzeszowa.

Podróżny ten był dość niskiego wzrostu, słabéj budowy ciała, średniego wieku, włosów blond, małych, rzadkich wąsów, twarzy regularnéj. Ubrany był w dwa surduty sukienne, czarny i granatowy — spodnie czarne w prążki, kamizelkę czarną, koszulę białą, a na szyi czerwoną chustkę, butach z wysokiemi cholewami, miał na sobie pasek i trzos próżny, w kieszeni spodni skórzaną sakiewkę, w niéj 9 złr. 23 ct. i bronzowy łańcuszek od zegarka, w drugiéj kieszeni lusterko blaszane okrągłe, w kieszeni surduta na piersiach kawałki szkła od zegarka, w drugiéj kieszeni chustkę od nosa białą, koronkę i fajkę czarną szemnicką.

W Słotwinie tenże opowiadał po polsku, że jedzie z Krakowa do Rzeszowa, a z tamtąd uda się ku Sanokowi po spłat do familii, że ma 12 morgów gruntu, że handlował końmi, że jadąc, miał kapelusz, kiełbasę, słoninę i 10 bułek.

Ktokolwiek miałby wiadomość o nazwisku i miejscu pobytu tego podróżnego lub jego rodziny, zechce donieść do podpisanego c. k. sądu śledczego. (2393)

Z c. k. Sądu śledczego
Wojnicz d. 8 października 1871.

W drukarni „Kraju" pod zarządem St. Gralichowskiego.